№ 10 Warszawa, dnia 23 Lutego (6 Marca) roku 1880.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi w LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztowa złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

ISKRA.

Komedya w jednym Akcie

PRZEZ

Edwarda Pailleron.

Przedstawiona na benefisie p. Modrzejewskiej

dnia 15 Lutego 1880 r.

przekład J. B.

(Dokończenie).

Scena dziewiąta.

Pani de Rénat, później Raul.

P. de Rénat. Pójdziesz za niego! pójdziesz za niego! pójdziesz za niego! Postrzelona i szaleniec! doskonale się dobiorą!... tak... tak... ani słowa... dobrana będzie para!... A! jesteś!

Raul. No i cóż?

P. de Rénat. A odmówiła.

Raul. Powiedziałem... ani śladu iskry!

P. de Rénat (z postanowieniem). Jakiż to jest ten twój nieomylny sposób?

Raul. Ach! więc nareszcie wujeneczka zdecydowała się na niego?

P. de Rénat. Najzupełniej.

Raul. Doskonale!

P. de Rénat. A bo nareszcie drażni to i moją miłość własną, No, jakiż to sposób?

Raul. Powiedziałaś Antosi że ją kocham?

P. de Rénat. Powiedziałam.

Raul. Że chcę ją poślubić.

P. de Rénat. Tak.

Raul. Czy przed chwilą widziała mnie wracającego?

P. de Rénat Tak, ale ten sposób?

Raul. Podaj mi rękę. (bierze ją pod rękę).

P. de Rénat. Gdzież mnie chcesz prowadzić? Już się ściemniło.

Raul. Tem lepiej to najstosowniejsza pora.

P. de Rénat. Ależ ten sposób?

Raul. Zaczynamy wprowadzać go w wykonanie.

P. de Rénat. Jakto?

Raul (zniżając głos). Cicho! patrz.

P. de Rénat (jw.). Gdzie? co?...

Raul (cicho). Tam, na prawo, u stóp drzewa... Tylko patrz nieznacznie... Czy widzisz to białe?... To jej suknia... to ona! Byłem pewny że zechce słyszeć naszą rozmowę.

P. de Rénat. Dobrze, ale cóż dalej?

Raul. Oto usiądziemy na tej ławeczce stojącej blizko niej, i to tylko będziem mówić co trzeba żeby Antosia słyszała.

P. de Rénat. Ale cóż takiego?

Raul. Och! mała rzecz! Ty, wujenko, będziesz mi robić wyrzuty że się z nią żenię, a ja będę się tłomaczyć dla czego zapomniałem o tobie. Porozmawiamy tak z pięć minut i koniec... Już ja będę mówił a ty mi tylko odpowiadaj. No, siadaj na ławeczce.

P. de Rénat. Nie wiem czy to ja jestem tak ograniczona, ale nic nie rozumiem.

Raul. Mego sposobu? Ależ on bardzo prosty; przyzywam na pomoc zazdrość, zazdrość klasyczną i nieomylną. Wzbudźmy w niej zazdrość a iskra wytryśnie!... Niech tylko uwierzy w to żeś mnie kochała, a pokocha mnie niezawodnie... Dziś zaraz przekonasz się o nieomylności mego środka... Chodźmy tylko usiąść na ławeczce.

P. de Rénat. Dajże mi pokój, strasznie niemądry ten twój sposób.

Raul. Nie twierdzę żeby był genialny, ale co to szkodzi sprobować? Wszak proszę cię o to tylko, wujeneczko, żebyś usiadła na ławeczce i odpowiadała mi, cóż to wielkiego?... Nie odmawiaj mi tak małej przysługi; chodź usiąść na ławeczce... Nie chcesz?... no, nie wiem co w tem mieć możesz... ale widzę wyraźnie że nie chcesz tego żebym się z nią ożenił.

P. de Rénat (podając mu rękę). Co! ja nie chcę?

Raul. A tak.

P. de Rénat. Chodźmy usiąść na ławce (pociąga go ku ławce).

Raul. Chciej tylko rozumieć, wujenko, jaki to urok...

P. de Rénat. Siadajmy na ławeczce!

Raul (cicho). Mów ciszej!

P. de Rénat (cicho). Siadajmy na ławeczce! (idą ku ławce).

Raul (cicho). A teraz siadaj... (siadają) bliżej mnie wujeneczko... jeszcze bliżej!

P. de Rénat (cicho). Niedorzeczny pomysł, wyglądamy tak jak gdybyśmy grali teatr amatorski... No, zresztą mniejsza o to!... Czy Antosia tam siedzi.

Raul. Tak... ale jeżli nic nie będziemy mówić.

P. de Rénat. A więc mów...

Raul (cicho) Więc mogę zacząć?

P. de Rénat (j. w.). I owszem, czekam.

Raul (głośno) Droga Alino!

P. de Rénat (zrywając się). Co?... (siada i mówi cicho) A! prawda! no, spodziewam się że teraz już przynajmniej nie możesz pan posądzić mnie o złą wolę.

Raul (głośno). Droga Alino, kochaliśmy się przeszło trzy lata...

P. de Rénat (cicho). Przeszło trzy lata! czyś oszalał?... a jenerał?...

Raul (cicho). Co to szkodzi, skoro to tylko...

P. de Rénat (cicho). Jakto co to szkodzi... trzy lata.. przecież nie byłam jeszcze wdową!

Raul (cicho). No, niechże będzie dwa lata!... Ale jeźli ciągle tak będziesz przerywać!... Nie zapominaj przecież że to tylko udanie. (głośno) Jeźli nareszcie postanowiłem zerwać stosunek łączący nas już przeszło od dwóch lat, i ożenić się z inną, to przy-

znaję że co najmniej powinienem wytłomaczyć się przed tobą z mego postępowania.

P. de Rénat (cicho). Śmieszny pomysł.

Raul (cicho). Nieomylny, (głośno) A to wytłomaczenie będzie szczere, uczciwe i bardzo krótkie, bo da się zamknąć w kilku słowach: Nie kochasz mnie już, Alino! (milczenie. Raul cicho) No odpowiedzże mi co!

P. de Rénat (cicho). Cóż, naprzykład?

Raul (cicho). Cóż!... oto: kochany Raulu, kocham cię zawsze... kocham więcej jak kiedykolwiek... kocham nad wszystko w świecie!... No, dalejże wujenko.

P. de Rénat (głośno). Mój kochany Raulu...

Raul (cicho). Ależ, nie tak... gdzież tu namiętność!... trzeba powiedzieć „kochany Raulu"! nie dodając „mój".

P. de Rénat (cicho). Kiedy bo nie mam zwyczaju...

Raul (cicho). Zwyczaju! zwyczaju!... Eh! moja wujenko, to też tylko chwilkę tak mówić będziesz... O! patrz! Antosia się przysunęła... słucha co mówimy... Popsujesz wszystko... nie zapominaj roli... No! powiedz: drogi Raulu...

P. de Rénat (głośno). Drogi Raulu, nie ja to przestałam kochać...

Raul (głośno). O nieba czyż to być może?... (biorąc jej ręce).

P. de Rénat (cicho). Ach! to zbyteczne... (usuwa ręce).

Raul (j. w.). Ponieważ ona słucha...

P. de Rénat (j. w.). Słucha ale nas nie widzi.

Raul (głośno). Nie śmiem wierzyć memu szczęściu... więc kochasz mnie jeszcze?

P. de Rénat (głośno). A jakże!

Raul (cicho). Masz tobie! któż znów kochankowi odpowiada: a jakże! Ach! wujenko, nie zapominaj swej roli, powiedz coś czułego.

P. de Rénat (głośno). Ach! Raulu!... (cicho) Ach! nudzisz mnie nareszcie i ty i twoje małżeństwo.

Raul (głośno). Alino ubóstwiona gdy takim głosem mówisz do mnie, w sercu mojem budzi się ufność i nadzieja że jeszcze będziemy szczęśliwi!... O! gdybyś wiedziała!... (bierze jej ręce).

P. de Renat (cicho). Dajże pokój moim rękom!

Raul (cicho). Trzeba przecież...

P. de Rénat (j. w.). Nie, wcale nietrzeba.

Raul (cicho). Ach! skoro nie chcesz...

P. de Rénat (j. w.). I owszem, tylko nie...

Raul (cicho z wybuchem rozpaczy). Więc, przez litość, wujenko, przejmij się duchem swej roli!... A! biada z taką uosobioną rozwagą!... Jakto, jesteśmy sami, wieczór prześliczny, siedziemy przy sobie... Ach! wyobraź sobie przecie że to jest rzeczywistość!... Cóż za zimna kobieta... A! i tobie także brak iskry!...

P. de Rénat (cicho). Za to ty musiałeś je posiąść za dziesięciu.

Raul (cicho z przekonaniem). Ależ nie zapominaj że jesteś zazdrośną, obrażoną, rozdrażnioną, że się mam żenić a ty mnie kochasz, a może i ja jeszcze kocham ciebie!

P. de Renat (głośno z ożywieniem). Ach! więc dla czegoż chcesz się żenić z inną!

Raul (cicho). O! teraz doskonale! (głośno) Dla czego chcę się żenić, bo twoja obojętność, twoja oziębłość, straszny cios zadały mojej miłości... (cicho) Wierzaj mi w tych słowach więcej jest prawdy niż myślisz. (głośno) Nie lekceważy się takiej miłości jak moja.

P. de Rénat (głośno). Takiej miłości jak twoja!... Ach! ta twoja miłość tylko litość i pogardę budzić może!... (cicho) W tych słowach także więcej jest prawdy niż myślisz! (głośno) Tak, tylko litość i pogardę!

Raul (cicho). Teraz doskonale!.. rozdrażnienie, szyderstwo...

P. de Rénat (szczerze). Powiedz, mój biedny Raulu, czy ty rzeczywiście myślisz że kochałeś kiedy?... Tylko ani słowa o mnie, bardzo proszę!

Raul (cicho). Coraz lepiej; teraz unosisz się gniewem, wybornie! mów dalej w ten sposób!

P. de Rénat (unosząc się coraz więcej). Twoja miłość! i kogoż to kochałeś? jaką muzę garnizonową lub wędrowną Wenus... Może ową miss Stove?...

Raul (cicho przestraszony). Tego nie mów! nie trzeba było nawet napomykać.

P. de Rénat. Ową awanturnicę o którą kobieta uczciwa nawet zazdrośną być nie może.

Raul (j. w.). Ależ prosiłem już nie wspominaj nawet o tem.

P. de Rénat. I kogóż jeszcze? może Tolkę, to biedne, bezmyślne dziecko!...

Raul (cicho). Ach! ostrożnie!

P. de Rénat. Te dobrą dziewczynę, przedmiot ostatniej twojej fantazyi czy zachciewki... może naganniejszej jeszcze...

Raul (cicho). Ale zastanów się, wujenko.

P. de Renat. Tak, naganniejszej może niż inne.

Raul (także unosząc się). Wujenko!

P. de Renat. O nie! ty nigdy nie kochałeś!... powiedz że to ciekawość, kaprys, chęć rozrywki, zachciewki wyobraźni które uważasz za porywy serca, ale nie mów o miłości, bo o tej, biedny chłopcze, nie masz najmniejszego pojęcia.

Raul. Dla tego że...

P. de Renat (przerywając). Dla tego że nie znasz wzruszeń z jakich miłość się rodzi, nie umiesz się zastanawiać, co jest niezbędnem aby mogła się rozwinąć, brak ci wytrwałości i siły wywołującej wzajemność, brak pewnej powagi która miłość utwierdza i uszlachetnia.

Raul (unosząc się). A! znowu zarzucasz mi brak powagi, byłem pewny że mnie to nie minie... Nie! to już nadto!... to można oszaleć!... I mówisz to z przekonania!

P. de Renat. Z najmocniejszego przekonania.

Raul. I skądże możesz o tem wiedzieć?

P. de Renat. Albożcię nie znam!

Raul. I sąd swój opierasz na tem, że zawsze okazywałem się wesołym? No, to bardzo mi przykro, ale muszę powiedzieć że to nie ja ale ty nie masz pojęcia o miłości... Dowiedzże się, wujenko, że ta ciągła, zawsze jednaka wesołość niczego nie dowodzi... Wieleby o tem można powiedzieć... można śmiać się niby a płakać w sercu.

P. de Rénat. I to ty tak mówisz, ty Raulu, czyżbyś wiedział co to jest cierpienie?

Raul. Tak, ja to mówię i wiele przecierpiałem, choć niczem nie okazywałem tego i nie pozowałem na płaczącą wierzbę... a jeźli chcesz wiedzieć, cierpiałem przez ciebie...

P. de Renat. Przeze mnie?

Raul. Tak.

P. de Renat. Ty?

Raul. Ja!

P. de Rénat (cicho). To tak wypada z roli?

Raul (cicho). Wcale nie, wcale nie! i rad jestem że nareszcie choć nawiasem mogę ci to powiedzieć... (głośno) O! wiele wycierpiałem!

P. de Rénat. No! niktby się tego nie domyślił!

Raul. Bo tego właśnie chciałem!... bo tak mi nakazywała duma i poczucie własnej godnosci... Cóż miałem robić? Uskarżać się i przeklinać twoją nieczułość i obojętność, płakać i wygłaszać jeremiady? Otóż to kobiety!... Więc dla tego żeś mi odmówiła miałem wstąpić do trapistów?... nie zgadza się to z mojem usposobieniem... więc chciałem cię zapomnieć, zerwać bolesne więzy...

P. de Rénat. I jakoś często probowałeś tego...

Raul. O! bardzo często!... ale to nie moja wina!... dla czegóż odpychałaś mnie!

P. de Renat. Śliczny powód!

Raul. Ach! odmowa twoja...

P. de Renat. Zabiła odrazu twoją miłość.

Raul. Zraniła boleśnie poczucie własnej godności.

P. de Renat. Nie rozumiem.

Raul. Za nadto bogata jesteś, wujenko...

P. de Renat. A! więc to dla tego...

Raul (z coraz większem uniesieniem). Czyż przez własną delikatność nie powinnaś była tego odgadnąć, i mierzyć siłę uczucia mego siłą cierpień na jakie skazywałem się milcząc!... Ale co tam! za wesoły jesteś, mój chłopcze, gdzieżbyś mógł kochać gorąco, namiętnie, stale, *poważnie!...* A jednak mógłżem nie pokochać ciebie?... czyż nie jesteś pierwszą prawdziwą kobietą jaką spotkałem i ujrzałem! a miałem wtedy lat dziewiętnaście... pomyśl sama jakie to głębokie wrażenie musiała wywrzeć na mnie taka jak ty kobieta!... To też pokochałem cię całą duszą, tylko nie umiałem tego wypowiedzieć.. Trzeba mi było mówić o gwiazdach, o niebios lazurze, o ptaszętach kwilących wśród drzew gałęzi i pisać do ciebie wiersze... Wiersze, poezya dla ciebie, to jakby wodę dolewać do rzeki... Wiersze, to dobre dla innych, choć jeźlim je kiedy pisał dla kogo, zdaje się można było poznać że ciebie miałem na myśli... Zamiast tego wszystkiego, ja tylko z głębi duszy powiedziałem ci: kocham ciebie!... i nie chciałaś słuchać, nie chciałaś zrozumieć bezgranicznej miłości mojej... tem gorzej dla mnie... i dla ciebie... Tak, i dla ciebie, bo podobne kobiety najczęściej w końcu wpadają w sidła adwokatów miłości, poetów deklamujących z przewróconemi oczami i salonowych adonisów.

P. de Renat (unosząc się). Powiedzże mi proszę, po czemże mamy poznać że nas ktoś prawdziwie kocha?... czy po tem że nie jest ani adwokatem, ani poetą, ani adonisem?...

Raul. A! teraz szyderstwo!...

P. de Renat. Lub też po tem że jest zdrów i wesoły, że nam się zwierza ze swoich miłostek i żeni się z inną?

Raul. Wszystko to niczego nie dowodzi.

P. do Renat. Więc po czemże możemy poznać? po czem? odpowiedzże bo nareszcie doprowadzisz mnie do gniewu. Przecież wartoby nauczyć się takiego sposobu... Jakiż dowód nam dają, już nie powiem swej miłości, ale nawet rzetelności... jakież rękojmie?...

Raul. Rękojmie!... A co? uosobiony rozsądek ..

P. de Renat. A jeźlić sług naszych nie przyjmujemy bez jakichś rękojmi, toć tem więcej mamy prawo wymagać ich od tych co mają zostać naszymi panami... A cóż jeźli zamiast tego milczą a każą nam odgadywać i wierzyć w ich uczucia; śmieją się weselą, a nam każą płakać i litować się nad nimi; okazują się obojętnymi, a my powinniśmy gonić za nimi i starać się o ich względy... I cóż jeszcze?... A! nie mów że kochałeś, że obawiałeś się... nie śmiałeś... to dowód żeś nie kochał!...

Raul. Pozwól mi...

P. de Renat. Nie śmiałeś, boś nie kochał!... Troszczyłeś się o swoją godność osobistą, nie kochałeś!

Raul. Ale niechże mi wolno będzie...

P. de Renat. Ach! szukasz zapomnienia... żenisz się z inną... chcesz uleczyć się z miłości, to zbyteczne! Nie kochałeś! nie kochałeś! nie kochałeś!...

Raul (oburzony). Nie kochałem!

P. de Rénat. Nie! nie! nie! i nie zdołasz...

Raul (unosząc się gniewem). Ach! nie wierzysz! wyzywasz mnie!... Otóż wiedz że kocham cię zawsze!

P. de Rénat. Ty mnie kochasz?..

Raul (żywo). Tak kocham... i zawsze kochałem ciebie i tylko ciebie...

P. de Renat. I śmiesz to mówić!...

Raul (j. w.). Tak, śmiem i mówię.

P. de Renat. Ależ...

Raul. O tak! nietylko kochałem, ale ubóstwiałem ciebie!... I powtarzam nie masz żadnego, ale to najmniejszego pojęcia o miłości... a nadto zupełnie nie znasz mężczyzn... Mówię ci że nie ma ani jednego, choćby był największym sceptykiem i szydercą, i jak najmniej *poważnym* ci się zdawał, aby nie ukrywał w głębi serca, swego bożyszcza, swego bóstwa, swojej świętej. Jest nią kobieta czyli raczej obraz kobiety, matki, siostry, przyjaciółki lub nawet jakiejś nieznajomej; jest to postać idealna i urocza, wytworzona ze wspomnień lub z marzeń, może nie możliwa w rzeczywistości, ale jedyna w jaką wierzy, otacza najgłębszą czcią i uwielbieniem, do niej zwraca najgorętsze swoje pragnienia i uniesienia... A ideał ten tak przewyższa wszystkie kobiety, że żadne błędy ani zboczenia ludzkie dosięgnąć jej nie mogą, i nikt i nic nie zdoła wydalić ją z serca w którem kryje się na wieki, promienna, czysta i niepokalana... Taką świętą ty byłaś dla mnie!...

P. de Rénat (wzruszona i zadziwiona). Ależ.. Raulu!

Raul (z gniewem zamieniającym się w coraz żywsze rozrzewnienie). I jesteś w sercu mojem i pozostaniesz w niem na zawsze, na zawsze, na moje nieszczęście!... O! nie mówię bynajmniej że mnie to wtrąci do grobu, że sobie życie odbiorę, cóż znowu! tak mówić mogą ludzie poważni, tacy co kochają, poeci... ale ja co nie jestem poważnym, ja co nie kocham i jestem pospolitą, prozaiczną istotą, ja będę żył, będę śmiać się i mówić o czem innem, i ożenię się i będę miał mnóstwo dzieci... Tak... tak... i tylko... tylko... (brak mu głosu) Ach! wujenko, bardzo, bardzo okrutną byłaś dla mnie!

P. de Renat (żywo wzruszona). Ależ ja... nie.. wszak to tylko tak dobrze odgrywasz umówioną rolę?

Raul Rolę!... (bierze jej rękę i kładzie na swojej twarzy) A te łzy!...

P. de Rénat. Raulu! drogi Raulu.

Raul. Ach! moja kochanko! moja żono!...

Scena dziesiąta,

Ciż, Antosia.

Antosia (słodko). Czy można wejść?

P. de Rénat Tolka!

Raul. Panna Antonina!

Antosia. No! tak, ja... ha! ha! ha! jaką teraz zabawną masz pan minę.

P. de Rénat. Ty byłaś...

Antosia. Byłam... ha! ha! ha! co i ty także, droga opiekunko... cóż to jest co się wam obojgu stało?... Ja byłam u proboszcza zanieść moją odpowiedź.

P. de Rénat. Jaką odpowiedź?

Antosia. No przecież wiesz, że przyrzekłam panu Cravate dać mu ją dziś wieczorem... ha! ha! ha! musiałam przecie dotrzymać słowa.

P. de Renat. A więc?

Raul. Cóżeś odpowiedziała?

Antosia (patrząc na niego, cicho). A! jak się pan boisz!... ha! ha! ha!

Raul. Odpowiedzże, panno Antonino.

Antosia. Jestem złośliwa, nieprawdaż?... No, uspokój się pan... (głośno) „obwarowałam" jego nadzieje.

P. de Rénat. Więc nie odmówiłaś panu Cravate?

Antosia. Nie, jestem notaryuszem... Miałaś słuszność, to zacny człowiek... Tak żywo był wzruszony gdym mu powiedziała że przyjmuję jego oświadczenie, iż zawołał kładąc rękę na sercu: „Ach panno Antonino, dzień dzisiejszy i dzień w którym zostałem notaryuszem, to najpiękniejsze dni w mojem życiu!"

Raul. A więc idziesz pani za niego?

Antosia. Biedny pan Raul... jeszcze tego nie zrozumiał... ha! ha! ha!... wyraźnie myśli zebrać nie może... no, droga opiekunko, ulituj się nad nim, idź za moim przykładem „obwaruj" jego nadzieje.

P. de Rénat. Ach! słuchałaś naszej rozmowy.

Antosia. Troszkę... z początku... ale czy sądzisz że potrzebowałam słyszeć waszą rozmowę aby zrozumieć... (posuwa ją ku Raulowi) No, dalej.

P. de Rénat (obok Raula). Ależ, Raulu!... doprawdy... pojąć nie mogę!...

Raul. To iskra! moja wujenko, moja żono!

Antosia (do p. de Rénat). Więc jesteś szczęśliwa!

P. de Rénat. Kochana Tolko! (ściska ją) Cóż to... co tobie?... płaczesz?...

Antosia. O to nic!... to tylko... śmiałam się bardzo...

P. de Renat. Doprawdy, Raul ma słuszność... nie masz iskry.

Antosia (patrząc na nią czule). Droga moja opiekunko!...

KONIEC.

NOCNA PIEŚŃ.

(z Goetego).

Na wyżynach gór,
Spokój wionął ciszę;
Na wierzchołkach bór
Liści nie kołysze;
Ledwo powiew drży,
Ptaszki drzemią mile...
Ot, zaczekaj chwilę,
Spoczniesz gdzieś i ty...

Dr. Rudolf Rożniatowski.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

Jak wiadomo nieszczęsny wielbiciel Eugenii, po wypiciu znacznej ilości rozmaitego rodzaju win, myślał jedynie o wypoczynku. Przybyły niespodziane gość, używający w całej okolicy wielkiego zachowania, zniweczył te słodkie zamiary zniewalając gospodarza do czynienia honorów domu.

Busson nieświadomy układów zawartych pomiędzy panią Lucas a Karolem Pigrenier, wyraził podziwienie na widok pałacu urządzonego z nadzwyczajną wspaniałością, a stojącego dawniej pustkami.

Gospodarz jakoteż i jego mentor, pod wpływem podochocenia, powiadomili pytającego o przybyciu wkrótce do pałacu niezrównanej piękności której jednak nazwisko do pewnego czasu ma być ukrytem starannie.

Busson był nieco zakłopotany, gdyby bowiem uczucia młodego rozpustnika zwrócone były w inną stronę, to wypadało obmyśléć nowe środki działania, celem dopięcia zamierzonego celu. Udał jednak wybornie obojętność mówiąc z powagą.

— Każdy wiek ma swoje wymagania dla mężczyzny do lat trzydziestu miłość jest najważniejszym przedmiotem, dla tej to przyczyny wspominamy wszyscy z takiem rozrzewnieniem o wieku młodzieńczym, będącym prawdziwą wiosną naszego żywota. Niewłaściwy jednak wybór nawet w związkach przemijających, wywołać może w przyszłości najsmutniejsze następstwa.

Młodzież z tego względu powinna być nadzwyczajnie ostrożna. Otóż mając zlecone interesa naszego sąsiada pana Góreckiego, dwudziestokilkuletniego młodzieńca z duszą nadzwyczajnie poetyczną uważam za obowiązek rozciągnięcia nad nim pewnej opieki moralnej, aby go uchronić od niewłaściwości wyboru. Pomiędzy bowiem młodzieżą francuzką a polską zachodzi ważna różnica; gdzie bowiem pierwsza traci jedynie majątek, to druga wychodzi ze szwankiem na honorze; zawierając małżeństwa nieodpowiednie zupełnie.

Z takiej to właśnie przyczyny, oddaję panom wizytę, celem zebrania potrzebnych mi wiadomości. Górecki spotkawszy wypadkowo jednę ubogą panienkę, zachwyconym był nadzwyczajnie jej pięknością, jakoteż niepospolitym talentem muzycznym. Wedle jednak wieści krążącej, pan Pigrenier miał z nią, a nawet podobno ma jeszcze stosunek bliższej znajomości. Po przyjacielsku radbym powziąć wiadomość, jak takowy sięgał daleko, aby uchronić w razie potrzeby niedoświadczonego Góreckiego, od smutnych następstw miłości skierowanej do kobiety, niegodnej tego uczucia.

— O kim pan mówi panie Busson? o kim pan mówi? krzyknął Pigrenier.

— O pannie Eugenii Lawal, rzekł obojętnie Busson. Po pierwszem jej zobaczeniu, Górecki utracił serce a prawdopodobnie i panienka nie będzie obojętną, zwłaszcza powziąwszy wiadomość o wielkim jego majątku.

— O ja nieszczęśliwy! zawołał rozpaczliwie Pigrenier, byłem w przededniu szczęścia a tymczasem mogę je utracić na wieki. Cios okropny mogący mnie pozbawić życia. Przyjacielu ratuj, mówił zwracając się do John Waksfelda ze łzami w oczach, doradź co robić, bo ja ją kocham, bo bez niej żyć nie mogę.

Chociaż z innego względu, ale Amerykanin był także zasmucony odebraną niespodzianie wiadomością. Pewność bowiem pomyślnego rozwiązania zakładu nadzwyczajnie została zmniejszoną, skoro stanął w szrankach tyle niebezpieczny współzalotnik. Tysiąc luidorów uważał już za swoją własność, układając na tej podstawie zamiar dalszej podróży, a tymczasem zagrożonym został utratą tyle potrzebnej mu kwoty pieniężnej.

Zwiesiwszy więc smutnie głowę na piersi siedział zamyślony, nie wiedząc jak przezwyciężyć napotkaną trudność. Jeden tylko Busson był nadzwyczajnie uradowany, dostrzegłszy głębszą aniżeli przypuszczał miłość Karola Pigrenier.

Nie okazał jednak żadnym znakiem zewnętrznym swego zadowolenia, przybierając wybornie obojętną postawę, jakby cała ta sprawa nie miała dla niego osobiście najmniejszej doniosłości.

Tymczasem Pigrenier widząc uporczywe milczenie John Waksfeldą, szarpał go za rękę niecierpliwie mówiąc.

— Przyjacielu drogi, czy nie widzisz mego niepokoju i mej boleści? Przemów nareszcie, bo doprawdy oszaleję.

— Przedewszystkiem trzeba zbadać dokładnie obecny stan rzeczy, rzekł John Waksfeld wracając do właściwej mu powagi. Radbym wiedzieć wszystkie choćby najdrobniejsze szczegóły, dotyczące wzajemnego poznania się dwojga młodych ludzi.

Busson czyniąc zadosyć wyrażonemu życzeniu, odpowiedział jak najszczerzej: o wieczornej grze Eugenii, o wielkiem wrażeniu doznanem z tego względu przez Góreckiego, i o późniejszej ich rozmowie.

— Obecnie jest chwila stosowna, mówił w zakończeniu, do przedsięwzięcia środków zaradczych, ale nietrzeba tracić ani jednej chwili czasu. Najmniejsza zwłoka może spowodować nieobliczone następstwa. Wrażenie spowodowane jedną tylko rozmową może być zatartem, ale gdyby mieszkali nadal obok siebie to nie ręczyłbym za przyszłość, szczególniej ze względu na ślamazarne usposobienie młodego Polaka.

Uwaga zrobiona przez Bussona, zaniepokoiła tembardziej nieszczęsnego Karola Pigrenier, szarpał więc nielitościwie John Waksfelda chcąc zniewolić go do udzielenia odpowiednich wskazówek do dalszego postępowania.

— Gdyby to nie było we Francyi, rzekł John Waksfeld, to całą sprawę skończylibyśmy po amerykańsku. Urządziwszy wyprawę nocną porwalibyśmy matkę i córkę, poprowadziwszy ostatnią w objęcia stęsknionego kochanka. Jeżeli jednak chodzi tylko o wydalenie Eugenii z zamku Verriéres, to zdaje mi się że pan, mówił zwracając się do Bussona, może sprawę podobną ukończyć z największą łatwością.

— Widocznie niejasno wypowiedziałem powód mego przybycia, rzekł Busson. Nie chodzi mi bowiem wcale o bezwarunkowe zerwanie stosunków Eugenii z Góreckim. Ostateczne moje postanowienie zawisło od wiadomości, jakie zbiorę o jej postępowaniu. Nie mam bowiem nic przeciwko temu, aby Górecki poślubił choćby najuboższą, aby tylko uczciwą panienkę. Podobny jemu bogacz nie potrzebuje szukać posagu. Powziąwszy zatem wiadomość, o dawniejszych zalotach pana Pigrenier, prosiłbym go o szczere objaśnienie mnie; w jakich stosunkach zostawał i zostaje ze wzmiankowaną wyżej panienką.

— W stosunkach jak najlepszych, zawołał Pigrenier z uniesieniem, bo przecież nie dla kogo innego, tylko dla niej urządziłem ten pałac z takim kosztem i przepychem. W przyszłą niedzielę miała przyjechać stanowczo wraz ze swoją opiekunką panią Lucas. Oddanie mi pierwszeństwa przed tyloma innemi wielbicielami uszczęśliwiało mnie nadzwyczajnie. Nie zwracałem przeto uwagi na wydatki, przyjmując wszelkie zobowiązania, jakich tylko ode mnie żądano.

Busson słysząc powyższe oznajmienie, nadzwyczajnie był zdumiony, znając bowiem dobrze Eugenię, nie mógł wierzyć w jego prawdziwość. Z drugiej jednak strony zbytkowe urządzenie pałacu nie było bez pewnego znaczenia. Widocznie młodzieniec miał pewną nadzieję sprowadzenia ukochanej, kiedy wyrzucił znaczną kwotę pieniędzy na przygotowanie prawdziwie królewskiego mieszkania.

Po chwili zastanowienia bystry jego umysł odgadł łatwo tajemnicę, poznawszy bowiem dokładnie panią Lucas, nie wątpił o nawiązywaniu przez nią nowego rodzaju intrygi. Karol Pigrenier był ofiarą jej przebiegłości, budując przyszłe widoki bez najmniejszej podstawy. Podobny stan rzeczy był nadzwyczajnie sprzyjającym dla zamiarów Bussona, nie okazał przeto żadnej wątpliwości, mówiąc głosem jak najbardziej stanowczym:

— Dziękuję panu jak najserdeczniej za udzielone szczegóły. Wobec tego co zaszło, wypada bez najmniejszej zwłoki użyć odpowiedniego środka do usunięcia Eugenii z zamku Veriéres. Chwilowe zaślepienie młodzieńca mogłoby zwichnąć całą jego przyszłość. W tym celu jednak niepotrzeba używać gwałtownych środków amerykańskich. Drobna okoliczność posłuży nam wybornie.

Pan Pigrenier pojedzie dzisiaj do E... wracając w towarzystwie z Eugenią aż do zamku Verriéres. Ja wyjdę w tym czasie z Góreckim na przechadzkę a skoro ten dostrzeże ubóstwianą przez siebie piękność obok młodego kawalera o tak późnej godzinie, to z wszelką pewnością pogarda w jego sercu zastąpi kiełkującą miłość. Dla wszelkiej pewności przywołam pana do siebie, i na uczynione przeze mnie zapytanie, opowie pan szczegóły podane przed chwilą do mojej wiadomości.

Środek tak niewinny, będzie aż nadto wystarczającym, do odwrócenia od Góreckiego grożącego mu niebezpieczeństwa. Odebrana lekcya nie będzie i na przyszłość bez pożytku bo doznane przykre wrażenie uchroni go od zawierania nieodpowiednich znajomości. Nie traćmy zatem czasu panie Pigrenier, każda chwila jest droga, jedźmy zająć właściwe nam stanowiska, aby przez zwłokę nie popełnić błędu, mogącego wywołać następstwa nadzwyczajnie trudne do cofnięcia.

Busson wstał z krzesła patrząc ze zdziwieniem na gospodarza, siedzącego nieruchomo. Biedny Pigrenier zostawał w nadzwyczajnym kłopocie, nie mając bowiem najmniejszego przystępu do Eugenii, nie mógł w żaden sposób uczynić zadosyć życzeniu Bussona. Nie śmiał jednak wyznać prawdy, z obawy, aby jego lękliwość nie wywołała pośmiewiska. Z Bussonem jednak niełatwa była sprawa; zachodził go z różnych stron, aż nareszcie przyparty do muru młodzieniec wyznał prawdę, wskazując panią Lucas jako jedyną pośredniczkę w przeprowadzonych układach.

Busson wiedząc dobrze o tem, rzekł obojętnie:

— Wiadoma to taktyka pewnego rodzaju kobiet, pragnących wyciągnąć jak największe korzyści. Przy zawieraniu umów, używają zawsze pośrednictwa osób trzecich, aby tem wybitniej okazać swoją bezinteresowność. Pani Lucas jednak nie kłamie, znaną mi jest z tego względu, Eugenia zatem wie o wszystkiem i kiedy jej opiekunka przyrzekła zamieszkać w zamku przez pana urządzonym, to nie inaczej. jak po zezwoleniu swej wychowanicy. Tak nikczemne postępowanie oburza mnie, nie chcąc więc aby pan był dalej wyzyskiwanym, skłonię właścicielkę magazynu do oddalenia podstępnej dziewczyny, a to zniewoli ją do przyspieszenia wyjazdu, zwłaszcza skoro dotychczasowe mieszkanie w zamku będzie jej wymówionem. Niech więc pan dzisiaj pomówi z nią stanowczo, opowiadając jej umowę zawartą z panią Lucas. To ją zajmie pomimowoli. Nie potrzeba abyś pan szedł z nią całą drogę, dosyć będzie podejść w jej towarzystwie pod parkan ogrodowy, aby tylko Górecki zobaczył panienkę wracającą do domu z młodym człowiekiem.

Pigrenier po przełamaniu najtwardszych lodów, nie widział potrzeby tajenia innych szczegółów, rzekł przeto z widocznym przestrachem.

— Łatwo panu mówić o przystąpieniu do panny Eugenii, bo widocznie pan nie zna Wiernego.

— Cóż to za Wierny? zapytał zdumiony Busson.

— Ogromny pies, odpowiedział Pigrenier z mimowolnym dreszczem, zdolny obalić na ziemię najsilniejszego człowieka. Zęby jego nadzwyczajnej długości, a mocy ich niestety doświadczyłem na własnem ciele.

Panna Eugenia nie wychodzi nigdy bez jego towarzystwa i kocha go jak prawdziwego przyjaciela a niegodziwy pies zasłużył na udzielone mu miano Wiernego, bo gotów jest rozszarpać każdego chcącego podejść ku jego młodej pani.

Rada przeto udzielona przez pana jest niemożliwą do wykonania, i trzeba obmyśléć coś lepszego.

Busson nie mógł powstrzymać śmiechu, na widok tak małej radności ograniczonego młodzieńca.

— Zaiste byłaby rzecz nadzwyczajna, rzekł nareszcie, gdyby pies choćby nawet z rodzaju olbrzymów, miał przeszkodzić wykonaniu zamiarów przez nas powziętych. Na podobnego nieprzyjaciela nie trudno znaleźć odpowiednie środki. Samo nawet przywiązanie Eugenii do jej towarzysza ułatwia zadanie.

Weź pan z sobą rewolwer lub dubeltówkę, grożąc śmiercią Wiernego, jeżeli jego właścicielka nie zezwoli wyjątkowo dzisiaj, na swoje odprowadzenie aż do progu mieszkania. Obawa o życie ulubieńca zniewoli panienkę do przyjęcia stawionego warunku. Mogę panu w tej mierze dopomódz wiele, pisząc list do właścicielki zakładu, aby przetrzymała panny przy pracy dłużej niż zazwyczaj. Późnym wieczorem droga będzie osamotniona, a tem samem nikt panu nie przeszkodzi, do przeprowadzenia zamierzonego dzieła.

— Oh jaki ja głupi, zawołał Pigrenier z zupełnem przekonaniem, nie używszy dawniej tak wybornego środka. Ile wieczorów straciłem na próżno i może już dzisiaj byłbym z Eugenią w najlepszych stosunkach. Dziękuję panu serdecznie za udzieloną radę. Jadę natychmiast do E... zabiorę z sobą dubeltówkę i dwa rewolwery, a z pewnością nie zabraknie mi odwagi, choćby przyszło obrzydliwemu psu roztrzaskać czaszkę na drobne kawałki.

Po udzieleniu odpowiednich wskazówek, i napisaniu stosownego listu do właścicielki magazynu, Busson wraz z Karolem Pigrenier wyszli przed pałac gdzie oczekiwały na nich zaprzężone powozy.

Pigrenier uzbrojony od stóp do głów pojechał szybko do E... a tymczasem Busson przeprowadzał najmniej spodziewaną rozmowę z John Waksfeldem.

Jak to wiadomo, Amerykanin w początkowej rozmowie przyjął udział, później jednak umilkł, złośliwy tylko uśmiech okazywał się od czasu do czasu na jego ustach, i spoglądał podejrzliwie na Bussona. Tak niezwykłe postępowanie spostrzegł nieproszony opiekun Góreckiego, to też z rozmysłem opóźnił odjazd, w chęci przeprowadzenia rozmowy bez świadków.

Po odjeździe Karola Pigrenier przystąpił śmiało do John Waksfelda; pytając bez żadnego wstępu.

— Co znaczyły pańskie uśmiechy i pańskie spojrzenia?

— Zdawać sprawy z moich myśli, nie mam żadnej potrzeby, odpowiedział dumnie Amerykanin. Rozumiem jednak doskonale stan rzeczy, Eugenia jest niewinną, pani Lucas zwodzi głupiego Pigreniera, a kto wie czybym nie odgadł i przyczynę tak troskliwej opieki pańskiej nad niedoświadczonym Góreckim. Dla każdego dobrego ojca, zięć równie bogaty jest nadzwyczajnie pożądanym.

W pewnych wypadkach Busson umiał być hojnym. Wciskając więc dwa rulony po sto dukatów w rękę John Waksfelda rzekł:

— Zostańmy dobrymi przyjaciołmi. Dwa razy tyle skoro Eugenia przybędzie na mieszkanie do przygotowanego dla niej pałacu, a dziesięć razy ty-

le skoro ostateczne zamiary moje uwieńczone będą powodzeniem.

Czyn był nadzwyczajnie śmiały, bo Amerykanin przybierał zawsze postawę i mowę wielkiego bogacza. Pewne jednak oko Bussona nie zawiodło go w tym razie; John Waksfeld schował pieniądze do kieszeni nietylko bez odrazy, ale z najmilszym uśmiechem mówiąc:

— Milczeć będę jak skała, a w potrzebie udzielę wszelkiego możliwego poparcia.

Busson wracając do zamku Verriéres, chciał zobaczyć swoją małżonkę celem wtajemniczenia jej bliżej w swoje zamiary. W drodze rozbierając spełnione przez siebie czyny w dniu dzisiejszym, czuł w sercu największe zadowolenie. Zarozumiały i pyszny, najdrobniejszego nawet powodzenia nie chciał przypisać nigdy szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, ale zawsze sile swego sprytu, umiejącego przezwyciężyć największe trudności. W obecnym wypadku podziwiał szczególniej zręczność przez siebie okazaną, w zabezpieczeniu swej dobrej sławy od wszelkiego możliwego szwanku. Był w zupełnym porządku odwodząc Góreckiego od znajomości z Eugenią, bo gdyby nawet niewinność tejże była udowodniona, to mógł udać wybornie wprowadzonego w błąd przez intrygi pani Lucas, i kłamliwe oświadczenie Karola Pigrenier. Lekceważył przytem nadzwyczajnie zdolności umysłowe Góreckiego, nie wątpiąc o możności otumanienia go w każdym razie, choćby nawet w najbardziej trudnych warunkach.

Dla człowieka podobnych jemu zdolności, walka z takimi przeciwnikami jak Górecki lub Pigrenier, była zabawką, niemogącą w żadnym razie wywołać szkodliwych następstw. Jedynie tylko John Waksfeld objawił spryt niezaprzeczony, odgadując jego myśli tajemne. Odpowiedź jednak, jaką odebrał, była genialną, bo za jednym rzutem oka ocenionym był należycie, i środek użyty był nadzwyczajnie trafnym do zrobienia go sprzymierzeńcem w tyle ważnym przedmiocie.

Myśli podobne, łechcąc nadzwyczajnie rozwiniętą miłość własną Busson'a, wprowadziły go w niezwykłą mu wesołość, tak że zajechał przed swój pałac, nucąc jakiś wyjątek z opery. Nie miał czasu do stracenia potrzebując czuwać pilnie nad Góreckim, aby ten wypadkowym sposobem nie był powiadomionym o prawdziwej historyi życia Eugenii. Wziąwszy więc żonę pod rękę, poszedł z nią do ogrodu wybierając odkrytą jego stronę, bo wedle jego zdania, tak drzewa jakoteż mury domu mogły mieć uszy, a tem samem nie była zachowaną należycie przezorność, skoro pod ich osłoną udzieloną była ważna tajemnica.

— Żono kochana, mówił, trzeba starannie przejrzeć garderobę Józefiny, szczególniej pod względem rannych ubrań i sukien skromnych ale gustownych, jakie zazwyczaj nosi około domu.

— Wszystko będzie zrobione wedle twego życzenia, odpowiedziała żona, dla której każde słowo męża było prawem. Z wyrazu jej oczów można było dostrzedz ciekawość, ale nie śmiała uczynić najmniejszego zapytania. Dostrzegłszy to Busson, rzekł:

— Wydamy Józefinę za Góreckiego, małżeństwo ich postanowiłem przeprowadzić w prędkim czasie.

— Ah, co za szczęście! zawołała kobieta z radością, nie wątpiąc ani na chwilę o powodzeniu wszelkich zamiarów jej małżonka. Jakim jednak sposobem urządzisz ich poznanie, kiedy Górecki nie chce wyjeżdżać nigdzie z odwiedzinami.

— Naśladować będziemy przykład, dany przez Mahometa, mówił Busson z wesołym śmiechem, skoro góra nie chciała przyjść do niego; to on poszedł do góry, co ostatecznie wyszło na jedno.

— Co to znaczy mój mężu, zapytała kobieta nietyle nie rozumiejąc, ile nie chcąc zrozumieć zrobionego porównania.

— Znaczenie bardzo proste, mówił Busson, bo skoro Górecki nie chce przyjechać do nas, to my pojedziemy do niego.

Pomimo całego zaufania w rozum męża, kobieta z pewnem zdumieniem spojrzała na niego szepnąwszy ścicha:

— Czy to będzie przyzwoicie?

— Wszystko zależy od wykonania, odpowiedział Busson niedbale.—Gdybym naprzykład zachorował nagle i niebezpiecznie w zamku Verriéres, to rzecz prosta, przyjechałabyś czuwać nade mną. Na wyraźne moje żądanie możnaby sprowadzić Józefinę. Później jedno z dzieci młodszych zachoruje na krup, wrócisz zatem do domu czuwać nad niem. Najstarsza nasza córka zostanie na kilka dni z Góreckim, a to więcej niż trzeba do zawrócenia głowy wrażliwemu nadzwyczajnie młodzieńcowi.

— Ah! jak ty wszystko mądrze urządziłeś, zawołała kobieta z uniesieniem, nic podobnego nie przyszłoby mi do głowy. Doprawdy jesteś człowiekiem genialnym. Przyjaciółki będą nam zazdrościć tak bogatego męża. Kiedyż nastąpi wykonanie?

— W niedzielę, bo odpowiednie przygotowania wcześnie były zrobione. Dzisiaj jeszcze napiszę do dwóch przyjaciół, mających przybyć pod pozorem kupna lasu. Doktór także zamówiony. Nietrzeba jednak wspominać Józefinie ani słowa o podejściu, bo jej duma mogłaby być obrażona. Będzie miała ułatwioną możność okazania boleści i niepokoju, a z tem jej prześlicznie. Później pomówię z nią obszernie, skoro młodzieniec straci serce. Trzeba będzie wyjednać znaczny zapis przedślubny, aby na wypadek rozwodu lub śmierci męża, córka nasza miała o czem przebyć swoje wdowieństwo. W tym celu udawać będę niechęć do wydania Józefiny za cudzoziemca. Rozkochany Górecki zrobi wszystko co zechcemy, bo łatwowierny i czuły, co zawsze jest przywilejem każdego głupca. Do widzenia moja droga, a pamiętaj przyjechać z twarzą zafrasowaną, skoro konny posłaniec da ci znać o nagłej mojej chorobie.

Rozdział VIII.

Józef d'Avesnes zachwycony okazaną siłą woli przez Eugenię, jakoteż jej nieograniczonem poświęceniem dla przybranej matki, postanowił w sposób o ile możności najdelikatniejszy wpłynąć na poprawę jej losu. W tym celu przedstawił rzecz całą swemu wujowi, będącemu merem w miasteczku E... a po wspólnej naradzie zamierzyli przedstawić naszą bohaterkę do otrzymania wieńca cnoty.

Po zamieszczeniu jej nazwiska na liście w tym celu sporządzonej, rozpoczęte zostało śledztwo dotyczące czasów przeszłych i obecnych życia Eugenii, prowadzone nadzwyczajnie ściśle i umiejętnie. Prócz wiadomości zbieranych przez radę miejską, zawezwaną była nadto policya, mniejąca wykryć czynności przeprowadzone w największej tajemnicy.

Wedle przepisów prawa, przyszła uwieńczona niepowinna wiedzieć aż do ostatniej chwili o czekającym ją zaszczycie. Chciano tym sposobem czas próby o ile możności przedłużyć, a nadto zmianę położenia uwydatnić tem silniej, skoro nędza nagle zmieniona będzie na względny dostatek.

Nie chciano przytem biednych panienek narażać na przykry zawód, skoro niewszystkie a tylko jedna z nich otrzymać może ustanowioną nagrodę. Konieczne w tym razie zniechęcenie pominiętych, mogłoby wywrzeć wpływ nader szkodliwy na późniejsze ich postępowanie. Prawodawca przeto zaleca tajemnicę i w tym razie była ona zachowaną jak najściślej. D'Avesnes nietylko nie chciał rozgłaszać, ale przeciwnie o ile możności taił swoje zabiegi, aby przyznany wieniec cnoty z natchnienia samej władzy, bez wpływu osób trzecich, był tem milszy dla Eugenii.

Wszelkie jednak sprawozdania dotyczące przeszłego i obecnego jej życia, nietylko nie rzucały żadnego cienia, ale przeciwnie były dla niej największą chlubą, podnosząc jej postać do niezwykłej wysokości moralnej.

Żadna z jej współzawodniczek nie przeszła ani przez tak wielką zmianę losu, ani nie była narażona na tak ponętną pokusę, a nawet i poświęcenia swego nie posunęła tak dalece. Z takich więc przyczyn mer miasteczka E... zamieścił nazwisko Eugenii na czele przygotowanej listy, oddając takową pod przedwstępne rozpoznanie rady miejskiej zebranej w pełnym składzie. Nie wątpił o jednomyślnem potwierdzeniu wydanej przez siebie uchwały, a tymczasem wywołał nader silny opór z niespodzianego stanowiska. Jeden z członków rady miejskiej zażądał ani mniej ani więcej, tylko wykreślenia Eugenii Laval z listy kandydatek. Stawiony wniosek usprawiedliwiał wyższem ukształceniem i starannem wychowaniem panienki. Dary nabyte rozwijając stronę duchową, wedle jego zdania, zmniejszały zasługę osobistą kandydatki, stawiając ją niżej od dziewic umiejących zaledwie czytać i pisać, żyjących częstokroć od dzieciństwa wśród najgorszych przykładów, a mimo tego postępując wytrwale drogą moralności, pracy i poświęcenia. Wedle zdania szanownego członka lubiącego nadzwyczajnie subtelne wywody, przyznany Eugenii wieniec cnoty byłby więcej obrazą dla niej aniżeli zaszczytem.

Rozprawy prowadzono wedle obyczaju francuzkiego, z nadzwyczajną żywością. Przy całej jednak zaciętości mówców, nie można było dojść do stanowczego wyniku, bo rada miejska rozdzieloną była prawie na dwie równe połowy, z których każda stawała w obronie odmiennej zasady. Mer jako prezydujący, ograniczał swoje działanie na rozdawaniu głosów, nie objawiając ostatecznego zdania; trzynasty zaś członek rady miejskiej pan Chevalier milczał uporczywie, nie dając poznać żadnym znakiem zewnętrznym, czyje wywody trafiają do jego przekonania.

Zagadkowa jego postawa wyniosła go w tym razie na stanowisko naczelne w zebraniu, bo od jego kreski zawisłą była ostateczna uchwała. Przybyły, niby dla odwiedzenia wuja, d'Avesnes, będący potajemnie w drugim pokoju, drżał z niecierpliwości, nie mogąc z wielu względów przewidzieć zdania pana Chevalier. Nareszcie milczący dotąd członek rady miejskiej zażądał głosu, stając jak najzupełniej po stronie Eugennii Laval. Obdarzony nie tak płynnością słowa, ile nadzwyczajnie silnym organem mowy, jeżeli nie przekonał to przekrzyczał wszystkich. Większością przeto jednego głosu postanowienie mera dotyczące Eugenii, utrzymano w swej mocy.

Uchwała opartą była ostatecznie na bardzo kruchej podstawie, szczególniej ze względu na dziwaczne dosyć usposobienie p. Chevalier. Sława jego była rozgłośna z powodu łatwego zmieniania wyobrażeń politycznych i w ogóle wszelkiego rodzaju zdań, objawianych w najrozmaitszych przedmiotach. Politycznie przeszedł przez wszystkie obozy znanych stronnictw francuzkich. Początkowo był gorliwym legitymistą, ale skoro jeden z markizów odmówił mu ręki swej córki, stanął po stronie Orleanów, po

pierając ich wedle zwyczaju, nietylko otwarcie ale nadzwyczaj krzykliwie. Cesarz Napoleon III, umiejący jednać sobie stronników, z powodu bacznego nadzoru rozciąganego przez p. Chevalier nad miejscowym szpitalem, przesłał mu krzyż legii honorowej. Otrzymany zaszczyt wzruszył wielce obdarowanego, odtąd został zapalonym zwolennikiem drugiego cesarstwa, gromiąc nieubłaganie wszelkie stronnictwa przeciwne. Nieszczęsna wyprawa sedańska została bez wpływu na jego wyobraźnię, ale w trakcie tego stronnictwo republikańskie oceniając liczne zasługi p. Chevalier w różnych sprawach miejscowych, wybrało go nietylko na radzcę miejskiego, ale i na radzcę departamentalnego.

Otrzymany zaszczyt podwójny był niemałego znaczenia, to też wybrany dygnitarz stanął ostatecznie pod chorągwią republikańską. Czerwona jednak wstążeczka będąca oznaką posiadanego przez niego orderu, miała tyle uroku w jego oczach że szydząc z Henryka V i jego wyznawców; gromiąc surowo Orleanów, nie śmiał ani słowa powiedzieć o Bonapartystach. Przybywał nawet od czasu do czasu na nabożeństwa uroczyste wyprawiane przez toż strannictwo, tłomacząc swoją obecność względami osobistej przyjaźni.

Tak jak w polityce, tak i we wszelkich innych względach pan Chevalier ulegał nadzwyczaj łatwej zmianie. Nikt, a nawet on sam nie mógł ręczyć za dzień następny. Najmniejszy wzgląd osobisty, najlżejszy podszept szeroko rozwiniętej miłości własnej, wywoływały zdanie, przeciwne wyrażonemu przed chwilą. Na czynione z tego względu zarzuty odpowiadał z uniesieniem.

— Niewzruszoność zdania nie jest zaletą ale wadą. Człowiek myślący wiele i mający odwagę wypowiedzenia swoich przekonań, z każdym dniem nabiera coraz większego doświadczenia, a tem samem zmiana wyobrażeń jest nieuchronną.

Na podobnego człowieka nie można było liczyć wiele, d'Avesnes przeto używał wszelkich możliwych środków do oddziaływania na zmiennego członka rady miejskiej, tak, aby ten nie odstąpił od raz objawionego zdania.

Na nieszczęście w działaniu owem nie zwrócił uwagi na tyle właściwą dla narodu francuzkiego przestrogę Taileranda, aby nie okazywać w żadnym razie zbytku gorliwości.

Pragnąc gorąco dopiąć zamierzonego celu, zapomniał chwilowo o koniecznej w takich wypadkach ostrożności. Chevalier dostrzegłszy żywe zajęcie się młodzieńca całą sprawą, bez jednej chwili namysłu zmienił zdanie, z dawnego zwolennika zostając najzaciętszym przeciwnikiem Eugenii. Chociaż najniesłuszniej, miał on wielką urazę do d'Avesna, w przedmiocie najdrażliwszym, bo sercowym; oburącz więc pochwycił nastręczoną możność dokuczenia szczęśliwemu wedle swego mniemania współzalotnikowi. D'Avesnes, nie wiedząc o niczem zadziwił się nadzwyczajnie objawioną mu niechęcią przez Chevalier'go; nie opuścił jednak rąk bezwładnie, ale stojąc przy powziętym zamiarze, więcej niż kiedykolwiek postanowił prosić o pomoc panią hr. de la Fare, jako jedynie zdolną do wywarcia stanowczego wpływu na wyobrażenia kapryśnego członka rady miejskiej, będącego zarazem jej gorliwym wielbicielem.

Był to dowód wielkiego poświęcenia ze strony szlachetnego młodzieńca; dla dobra bowiem osoby trzeciej, prawie nieznanej sobie, zakłócał pokój osobisty mogąc rozbudzić na nowo niezagasłe w sercu swem uczucie miłości.

Przede wszystkiem jednak koniecznem jest choć krótkie słówko o nowej osobie, złączonej bardzo ściśle z dalszym ciągiem opowiadania.

Pani hr. de la Fare była wdową od lat trzech. Miała ówcześnie dwadzieścia trzy lat życia i dwa kroć sto tysięcy franków rocznego dochodu. Sława jej była rozgłośna z powodu niepospolitej piękności, bystrego nader dowcipu, i wielkiej oryginalności w postępowaniu. Umysł jej był głębszym niezaprzeczenie, serce zacne i poczciwe, jednocześnie przecież wyobraźnia jej była nadzwyczajnie rozbujałą zbyt wczesnem czytaniem fantastycznych romansów. Pewna siebie, bo popsuta podchlebstwami wszystkich osób, otaczających ją poczawszy od rodziców, pozwalała sobie głośno myśléć, przybierając po większej części swawolną drogę postępowania bez względu na następstwa.

Opowiemy jedno zdarzenie jako przykład nader charakterystyczny.

Pani de la Fare już jako wdowa potrzebowała rządzcy, do kierowania naczelnie posiadanym przez nią majątkiem. Znalazłszy odpowiedniego człowieka, kazała mu przedstawić właściwe świadectwa, udowadniające jego moralne prowadzenie się. Tymczasem bez jego wiedzy zebrała o nim jak najdokładniejsze i zupełnie zadawalniające wiadomości. Plenipotent przybył w dniu oznaczonym, wioząc plikę rozmaitych świadectw. Oczekując na dziedziczkę. usiadł przy stole w głębokiem zamyśleniu, bo miał liczną rodzinę i rad był bardzo otrzymać nader korzystną posadę. Nagle jakieś rączki małe i pachnące zasłoniły mu oczy. Plenipotent zdziwiony nadzwyczajnie, nie śmiał robić najmniejszego poruszenia. Zawezwany do roztrzygnięcia zagadki, rzekł dowcipnie:

— Nazwiska nie mogę wymienić bo nie znam, ale stoi za mną niewątpliwie kobieta młoda i piękna.

Rączki odsunięte zostały, a rządzca odwróciwszy się szybko, spostrzegł z największem przerażeniem panią de la Fare, śmiejącą się aż do łez.

— Pani hrabino, mówił biedny człowiek, przepraszam jak najmocniej; nie wiedziałem do kogo mówię, w przeciwnym razie nie byłbym objawił nigdy podobnej śmiałości.

— Czy pan żartuje, przepraszając mnie? rzekła pani de la Fare wśród wesołego śmiechu, komplement jest zawsze przyjemnym dla ucha niewieściego.

— Pani hrabino, mówił plenipotent jeszcze bardziej zmieszany, przywiozłem żądane świadectwa.

— Nie potrzebuję żadnych, odpowiedziała pani de la Fare z całą swobodą kapryśnego dziecka, człowiek bowiem umiejący poznać z jednego dotknięcia rąk do kogo one należą, musi być niewątpliwie zacnym, uczciwym i zdolnym.

Rządzca otrzymał upragnione miejsce, uradowany nadzwyczajnie ze swobodnego postępowania dziedziczki. Przy pierwszej zaś sesyi podziw jego był jeszcze większy, zobaczywszy płochą na pozór kobietę, obejmującą łatwo najbardziej zawiłe przedmioty dotyczące jej majątku.

Tak jak w opisanym, tak i w wielu innych wypadkach hrabina lubiła nadzwyczajnie rzeczy nawet najpoważniejsze, przyodziewać w żartobliwą formę. Z tego względu była ona prawdziwem udręczeniem dla licznych wielbicieli, usiłujących wyprowadzić ją ze stanu wdowieństwa. Swobodna nadzwyczajnie z mężczyznami, wzbudziła w ich sercach tysiące nadziei; stanąwszy jednak często nad brzegiem przepaści, umiała zręcznie uniknąć niebezpieczeństwa zamiast upaść, usuwając natrętnego wielbiciela, przekonanego prawie o niewątpliwem zwycięztwie.

(d. c. n.)

Pogadanka.

Zima tegoroczna to jak zapaśnik szamoczący się w walce pięściowej, który to pada to podnosi się i grozą wysiłku pragnie przekonać że nie jest zwyciężonym. Zagraniczne gazety przepełnione są opisami srogości jej zarówno na północy jak i południu jak również i wybryków niezwykłej doniosłości. W Szwecyi z braku śniegu czernią się pola i drogi, w Palestynie i w całej Azyi mniejszej zapadają się domy pod jego nawałem: w Węgrzech przez śnieżne nasypy przekopać się niemożna, biedna zwierzyna dręczona głodem podsuwa się pod wioski i grzęznąc w zaspach daje się chwytać rękami. W Londynie pozamarzały wszystkie stawy i kanały: we Florencyi Arno pokrył się grubą powłoką lodu; w Pireneach pojawiły się wilki dawno tam niewidziane, a w Petersburgu z powodu gwałtownych mrozów, palono na placach stosy drzewa, aby uboga ludność zmuszona przebywać na ulicy, mogła się ogrzewać. U nas mrozy były także bardzo dokuczliwe. Warszawa długi czas brzmiała dzwonkami sanek tłukących się po bruku ulicznym, wiatr świstał na wszystkie strony, tulono się w futra, używano harców łyżwowych, aż wreszcie przyszła odwilż, z nią błoto, zbiorowiska wody a później ładna pogoda przepełniona nawet zapachem wiosny, tak pożądana dla warszawskiej publiki szukającej w dnie świąteczne rozrywki i zabawy.

Teatra pierwsze tu miejsce znajdują ale docisnąć się do nich niezawsze można. Mamy wprawdzie obecnie dwa inne: teatr amatorów w gmachu Dobroczynności i drugi szkoły dramatycznej p. Derynga, oba bardzo dobrze wywiązujące się ze swego zadania, a nawet jeden niemiecki, ale pierwsze dwa przedstawienia dają raz na tydzień, niemiecki zaś nie dla wszystkich jest przystępny. W teatrze Eldorado bywają także jakieś występy śpiewaków i śpiewaczek, oraz produkcye scen komicznych, wszystko to jednak nie zaspakaja miejscowej potrzeby i gdyby nowe dwa teatra stale otworzono, powodzenia nie brakłoby im z pewnością, a jakby to zbawiennie wpłynęło na uprzywilejowane, na owo rozstawanie się z wyborowemi artystami opery a sprowadzanie bardzo zwyczajnych zagranicznych słono opłacanych.

Karnawał już dawno przebrzmiał: nie było w nim ani głośnych szaleństw ani zbyt jaskrawej pustoty: w noce maskaradowe miasto w pośród ciszy gmachów i kamienic, cokolwiek się ożywiało, ale bez gwarnej wesołości co to niegdyś wykrzykiwała: hulaj dusza bez kontusza! Zabawa ta pewnej części hulaszczej młodzieży przypadła do smaku, skoro Dolina Szwajcarska dalszy ciąg balów kostiumowych prowadzi w czasie postu z widocznem dla siebie powodzeniem.

Drugą niebywałą dotąd nowością jest pojawienie się pączków w czasie największej potęgi śledzia i oleju. Drobnostka to zapewne niewarta wspomnienia, ale owe balowanie i pączkowanie w porze dotąd niepraktykowanej, przykre jakieś robi wrażenie. Jakkolwiek warunki postu uważać będziemy, zawsze stały się one zwyczajem, którym pomiatanie trudno pochwalić. Anglicy wszystko co z przeszłości pochodzi niezmiernie szanują, nawet dorożki jednokonne sławne z niewygody i dziecinne występy przy pochodzie lorda majora pierwszego niemal dostojnika w państwie. Ale... przynajmniej mieniący się być postępowemi świecznikami społecznej szczęśliwości, nie robią z tą zapleśniałą przeszłością zbyt wielkiego kłopotu. Wyśmiewają ją, wyszydza-

ją, pomiatają... to też Anglicy... ale bądźmy cicho, niech śpi licho!

W Pradze czeskiej z taką serdecznością wyciągającej do nas rękę, około budowy teatru krzątanina nie ustaje. Na czele gmachu już dawno wzniesionego, stoi prześliczny napis: Naród sobie!

Nic prawdziwszego nad to wyrażenie. Ani rząd, ani arystokracya nie przyczyniły się niczem do jego budowy, a nawet gdy do jednego z wybitnych członków historycznej arystokracyi, zwracano się z prośbą o ofiarę, odrzekł: że dając na teatr narodowy, wykroczyłby przeciw programowi swojej partyi, gdyż teatr w każdym razie jest instytucyą *niemoralną!*

Doniesieniu temu prawie wierzyć nie można! U nas nieby podobnego nie zaszło, jakże Czechów żałować należy że tak złych mają i to pomiędzy temi co przewodzić narodowi winni.

Pomimo jednak takiej obojętności najmożniejszych, gmach teatralny już się dźwignął, wydano na niego dotąd 1,240,714 guldenów, ze składek, ofiar i loteryi, a brakujące jeszcze 254,382 guldenów, z tego samego źródła zbiorą się z pewnością. Napis zatem na frontonie teatralnym zupełnie usprawiedliwiony.

Tygodnik illustrowany w kronice swej pomieścił listy w kwestyi nazwy Towarzystwa mającego się zawiązać za staraniem naszego kochanego Jubilata Kraszewskiego, we Lwowie, a to w celu szerzenia oświaty pomiędzy prostaczkami, na wzór Maticy czeskiej. W różnych projektach wyraz Macierza przeważył inne, i zdaje się, że Towarzystwo Macierzą polską nazwane zostanie.

Nie jest to źle, ale i niezupełnie dobrze. Wyraz Macierza bądź co bądź niesmaczny i nieużywany co Towarzystwu wprawdzie wartości nie ujmie ale i sławy nie przysporzy. Czyby więc nie było lepiej zatrzymać w zupełności nazwę czeską, i nazwać Towarzystwo Maticą polską? Wszak istnieją już Matice czeskie, serbskie, dlaczegóżby i polska nie mogła powstać? Przyjęcie wyrazu pobratymczego nie ubliży bogactwu naszej mowy, a stwierdzi krewieństwo z ludami słowiańskiemi i gorące zarazem pragnienie ustalenia z nimi związku rodzinnego. Będzie to niejako serdeczne z naszej strony dla Czechów podziękowanie za dowody objawionej życzliwości. Wprawdzie p. W. D. Borkowski w liście do Tyg. illus. oświadczył, że nazwa Macierz polska wszędzie uznanie znalazła, że odosobnione zdania w rachubę wchodzić niepowinny, że wreszcie jest ona życzeniem całego inteligentnego ogółu. Przed takiem stanowczem oświadczeniem należałoby umilknąć i schylić kornie głowy, ale sądzimy że byłoby to wygodnie ale nie po obywatelsku. Dopóki rzecz nierozstrzygnięta obowiązkiem jest każdego ogłaszać zdania choćby najekscentryczniejsze: dopiero postanowienie przez większość przyjęte zamknąć powinno wszystkim usta.

Głosujemy przeto za nazwą Towarzystwa Maticą polską, jako zrozumianą i łączącą nas z innemi ludami słowiańskiemi. Oby tylko jak najprędzej z krainy pragnień i marzeń spłynęła w postaci prawdziwej *Mateczki* garnącej pod skrzydła swej opieki miliony.

Jak słońce w obiegu swym wstępuje koleją w coraz nowsze konstelacye, tak i życie Warszawy przybiera barwy stale niejako wyrobione odpowiednio do pory czasu. Po hulance karnawałowej choć od jakiegoś czasu dość skromnej i umiarkowanej, następują odczyty i koncerta zwykle liczną zawsze gromadzące publiczność. Piękna to zabawa łącząca w sobie naukę bogacącą umysł z artyzmem podnoszącym duszę. Z nowych prelegentów szczególniej p. Sienkiewicz (Litwos) zwrócił na siebie powszechną uwagę. Talent to niepospolity a nawet bez przesady powiedzieć można, że wielki, wyróżniający się z pomiędzy innych łatwością chwytania rysów wybitnych i przedstawiania postaci z ludu wprowadzonych do opowieści z prawdą niemal fotograficzną, wpadającą wszystkim w oczy. Ale prawda to połowiczna niemalująca głębi ducha prostaczków, mających także serce i umysł badawczy i rozumujący: Na poznanie go niemałego potrzeba czasu, którego pan Sienkiewicz jako młody, nie miał jeszcze zbyt wiele do rozporządzenia. Postacie też jego w obrazach dotąd przedstawionych, z prostaczej, szorstkiej, brutalnej strony, są wybornie nakreślone, porywają czytelników i słuchaczy zachwycają, bo widzą w nich to co sami znają doskonale tylko ujęte w formy niepospolitego artyzmu. Talentu tak jednak wielkiego, jakim obdarzony został młody pisarz, inne przeznaczenie, stokroć ważniejsze, odsłanianie właśnie tego co ogółowi prawie nie jest znane. Do spełnienia tego p. Sienkiewicz posiada wszelkie warunki, niech tylko postara się bliżej zaznajomić z ludem, ośmielić go do siebie, wyciągnąć na gawędkę, zmaleć niejako w swem stanowisku, przyciągnąć uprzejmością, chwycić za serce życzliwością a z pewnością pozna świat nowy z materyałem niewyczerpanym dla swego talentu. Dziś cały przenikniony znajomością jedynie ujemnej strony ludu naszego tak go wyróżniającego niepochlebnie z pomiędzy inteligentnej części narodu, cóż dziwnego że do opowieści swych obiera treść pełną grozy, przejmującą bólem i żalem zarazem? Czyż w życiu ludu nie znajdzie chwil piękniejszych, jaśniejących pogodą życia, dowodzących szlachetniejszych jego porywów godnych powszechnego uznania?

Składki na biednych Szlązaków idą także i od ludu, czyż to nie dowodzi współczucia jego dla niedoli i uznania braterstwa w pojęciu nadszlachetniejszem? Niedawno p. Aleksander Dziekoński dziedzic Dobek, obrany jednomyślnie tak przez włościan jak i większych posiadaczy, na drugie trzechlecie sędzią gminnym, uczczony został od mieszkańców całego okręgu podarunkiem ozdobnego przyrządu do pisania z godłami sprawiedliwości, napisem odpowiednim i przyjęciem acz skromnem ale serdecznem w którem i włościanie wzięli udział. Czyż to nie przemawia wymownie za pojęciem obywatelskiego obowiązku?

Podobnych przykładów możnaby mnóstwo przytoczyć, rzecz jednak szczególna, że przemykają przez szpalty pism naszych bez żadnego oddziałania na pojęcia ogółu. Lud dla niego to zawsze ziemia nieznana, chwast tylko i podłe zielska wydająca.

Ponieważ gazety doniosły o zawiązaniu i działaniu komitetu w celu podniesienia dramatu i opery w naszym teatrze, należy zatem wierzyć że scena miejscowa wprowadzoną zostanie na papierze na przynależne jej stanowisko. O tramwajach tak koniecznych dla wygody Warszawy i o kanalizacyi tak niezbędnej dla zdrowia jej mieszkańców, znowu przycichło, przypuszczać więc można, że kwestye te ponownie na czas niemały ugrzęzły w zapomnieniu. Przebąkują coś o potrzebie zawiązania towarzystwa rybackiego, pszczolniczego, założenia banku pożyczkowego dla posiadaczy ziemskich, jest zatem nadzieja że do pogrzebanych już stu innych projektów, przybędzie kilka nowych, istnych braci śpiących, w drzemce swej majaczących o naszych potrzebach i pragnieniu.

Gazety amerykańskie doniosły, że Edysson wynalazł dwa przyrządy elektryczne, przy pomocy których można się jednocześnie fotografować np. w Paryżu i Warszawie i odczuwać smak frykasów zajadanych w miejscowości choćby najodleglejszej. Byłby to rzeczywiście cudowny wynalazek, ale na nieszczęście Kuryer War. nazwał to blagą, prawdziwie amerykańską i kolegów na drugiej półkuli wystrychnął na dudków.

Pan Adam Wiślicki redaktor Przeglądu tygodniowego, znany powszechnie ze złośliwości i nędznych ramot składających rozkrzyczaną biblioteczkę pięciorublową, chwycił się niedawno słownika jeograficznego, i wytknął błędy w nim niemałego znaczenia.

Pod lit. A. i B. powiada p. Wiślicki jako uczony erudyt, w Przasnyskiem nie ma wsi Akiper zamieszkałej dotąd przez Tatarów sprowadzonych przez Jerzego Wiszniowieckiego a położonej przy rzekach Kur i Kwysy. Znany Jan Ostroróg pisał tam swoją Psalmodyę o której wspomina Bentkowski. Opuszczono również tamże wioskę Alasz z wiatrakiem sześcioramiennym: w Pułtuskiem osadę Aniliny sławnej postojem armii Napoleona i jego pobytem; młyn wreszcie Bachor, nie jest młynem ale gospodarstwem rybnem i leży nie w Brodnickim powiecie ale pod Szczekocinami.

Zarzuty zatem były ważne, druzgocące słownik na proch jak to szczególnie lubi p. Wiślicki. Ale niestety, Kuryer poranny, skrzętny zbieracz nowinek, pochwycił to w swoje szpony, i bez żadnych salonowych osłonek, po grubiańsku zaraz na drugi dzień bez żadnej litości oświadczył; że wsi Akiper nie ma na świecie, tylko Jomkipur nazwa sądnego dnia u żydów; że Jerzy Wiszniowiecki nigdy nie istniał a Ostroróg nie pisał nigdy psalmodyi i Bentkowski o tem nie robił najmniejszej wzmianki; że rzeki Kur i Kwysy nie ma w Przasnyskiem: że *ałaszem* nazywa się wódka, *anilina* farbą i że *bachor* i to niejeden znajdzie się wszędzie a więc i pod Szczekocinami.

Prasa nasza codzienna przeczytawszy zarzuty Przeglądu tygodniowego, wybuchła śmiechem dawno jej nieznanym, a co się działo z p. Wiślickim łatwo odgadnąć.

Ale jeszcze jedna wiadomość, oto poraz już podobno setny wydobyto z pod pleśni czasu, kwestyą żebractwa ulicznego, o którem znowu zacznie się gadanina, aby jak lis w bajce, nazwać kiełbasy postronkami.

Przegląd literacki.

(Dalszy ciąg).

W mowie ludowej to bogactwo istnieje dotychczas w całej pełni, ale w klasie wykształconej, począwszy od końca wieku XVIII, wskutek rozmaitych wpływów obcych weszły w powszechny zwyczaj mękkie formy nazwisk kobiecych: pani Bakałowicz, panna Piotrowicz, panna Zaręba (!) i t. d. Dziś już niemal powszechnie tak mówią, piszą i drukują.

„Krócej więc lepiej“ powiada pan A. A. K. i zapewne blizki już czas, gdy będziemy mówili i pisali: pani Zieliński, panna Kossobudzki, bo po francuzku i po niemiecku i te także nazwiska muszą pozostać nieodmiennemi (Madame, Frau Zieliński, Mademoiselle, Fraülein Kossobudzki).

Takie zaniedbywanie bogactw ojczystych dla niejasnych i ubogich wyrażeń z cudzoziemska naśladowanych, jest to dobrowolne zarzucenie wygodnej, nawet bogatej odzieży, dla połatanych łachmanów.

Hołdując tej samej modzie francuzkiej, niektóre zakłady „arystokratyczne“ używają tylko samych imion, całkiem opuszczające nazwiska; mamy więc „Arturów“ „Adeliny“ i t. d. ale tem przynajmniej nie kaleczą języka.

Jak będziemy odmieniali przez przypadki powyższe modne „europejskie“ formy nazwisk kobiecych, zwłaszcza jeżeli są używane bez dodatków *pani* i *panna* i bez imion chrzestnych? Z temi bowiem dodatkami to jeszcze przypadkuje się przynajmniej choć pierwszy wyraz: *pani Bakałowicz*, z *panną Kloehowicz*, *Wandzie Pawłowicz* i t. p. ale jak powiedzieć zamiast np. dawnych: *powiedz to Bakałowiczowej, spoglądam na Pawłowiczównę*, idę *z Zawiszanką*, stara się o *Bobrowiczównę, należy* do *Bochwicowej*, przygotowano dla Jasiewiczówny i t. d? Toć chyba trzeba mówić i pisać tak: powiedz to *Bakałowicz*, spoglądam na *Pawłowicz*, idę z *Zawisza*, stara się *o Bobrowicz*, należy do *Bochwic*, przygotowano dla *Jasiewicz*. Istotnie też tak piszą i mówią, szczególniej na pensyach żeńskich, które (niech nam wolno będzie to przy tej sposobności powiedzieć) są dziś częstokroć skuteczną szkołą zepsucia języka. Ależ przecie owe formy nazwisk męzkich, dla oznaczenia kobiet używane, nie są nieodmienne i jeżeli moda nie pozwala urabiać od nich form żeńskich, toż wolno je przypadkować, a więc chyba i o kobietach mówiąc trzeba powiedzieć: powiedz to *Bobrowiczowi* (płci żeńskiej), spoglądam na *Pawłowicza* (z trenem u sukni), idę z *Zawiszą* (którą radbym wziąć za dozgonną towarzyszkę), stara się o *Bobrowicza* (siostrę mego przyjaciela) i t. d. Drugi dziwoląg nielepszy od pierwszego, ale chyba nieco logiczniejszy. Albo oto np. słyszysz od damy „jestem Józefowicz“ i przypuścimy, że nie widzisz osoby, słyszysz tylko głos—nie wiesz więc, czy to mówi mężczyzna czy kobieta, chyba że osoba mówiąca doda swe imię: jestem „Marya Józefowicz“ a już najjaśniej będzie gdy powie: „jestem pani Józefowicz lub panna“, ale i to trochę dziwne, bo chociaż w naszych czasach stróż, lokaj i żebrak wpadają w gniew straszliwy, gdy kto nie mówi do nich: panie stróżu, panie lokaju, panie żebraku (bo nawet za używanie zaimku *ty* można uledz karze); to jednak nie doszliśmy jeszcze do tego, ażebyśmy sami siebie tytułowali panami i paniami.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA,

O UBIORACH.

1 Marca 1880.

W świecie mody jak zwykle między kończącą się zimą, a nie zaczętą jeszcze wiosną, nastąpiła chwilowa stagnacya. Wielkie magazyny przygotowały jednak mnóstwo nowych przedmiotów, których wystawę urządzą z pojawieniem się marcowego słońca. Jakkolwiek nowości te ukrywane dotąd tajemnie, mieliśmy przecież sposobność posłyszeć o kilku świeżych pomysłach, co tu wiernie powtórzymy w dzisiejszem sprawozdaniu.

Kapelusze codzienne, do wyjścia na ulicę, najmodniejsze w tym roku, będą ze słomy kolorowej, w żywych barwach: szafirowej, morderowej (caroubier), śliwkowej, rozmarynowej, fijołkowej i t. p. Materya w odpowiednim kolorze; niekiedy broszowana w paski ma służyć do ubrania kapelusza, zarówno jak na szarfy. Popielate i szare kapelusze, przystrojone będą drobnemi makówkami (coquelicot) i materyą pąsową.

Na suknie i kostiumy, przysposobiono wiele gładkich wełnianych tkanin, w różnych dzikich odcieniach: oliwkowym, dębowym, popielatym, migdałowym; do najnowszych należy kolor przypalonego sucharu, zwany *biscuit*.

Tkaniny tureckie do okładania gładkich sukien, będą jeszcze używane w tym roku, w deseniach tylko nastąpiła niejaka zmiana: widzieliśmy naprzykład atłas wełniany w paski przerabiany różnobarwnym jedwabiem. Gładki atłas wełniany na suknie i kostiumy stanowi pierwszą nowość tegoroczną. Ślicznie wygląda podobny atłas, zahaftowany jedwabiem w muszki dosyć znacznych rozmiarów, np. czarny w muszki pąsowe, lub błękitne, brązowy w muszki koloru złotawego, popielaty w ciemno szafirowe lub fiołkowe i t. d. Widzieliśmy lekki czarny kaszmir haftowany w muszki czarną sznelą, co bardzo pięknie wyglądało.

Przygotowano niemniej fulary na suknie w muszki rozmaitej wielkości: zielone na tle szarym, pąsowe na czarnym, morderowe na popielatym, błękitne na ciemno szafirowym. Niekiedy muszka składa się z kilku żywych kolorów pomieszanych razem, taki rodzaj nazwano *pastille cachemirée*.

Wielkie kołnierzyki ciagle się utrzymują: do najświeższych należy kołnierz *Mazarini*, podcięty po bokach, nagarnirowany czarną i białą koronką, spięty u szyi na kokardę.

Od czasu wielkiej zabawy na korzyść Murcyan, mantyle hiszpańskie ciągle się ukazują, czy to w teatrze, czy na obiedzie proszonym. Zupełną w nich nowość stanowi bladyna czarna przerabiana kolorami w rzucik z drobnych kwiatków: fijołków, bławatków, pączków róży, lub drobnych pąsowych makóweczek.

W wielkim magazynie *à la ville de Paris*, widzieliśmy kilka sukien przygotowanych na wyprawę, opiszemy je tu szczegółowo.

Suknia ślubna składała się z atłasu i brokatelli w wielki ciągniony deseń. Spódniczka atłasowa miała dwa wolanty, szerokie przeszło na pół łokcia, układane w kontrafałdy w odstępach. Przez środek każdego kontrafałdu spadała gałązka z kwiatu pomarańczowego. Tunika z brokatelli, podpięta na przodzie, tworzyła po bokach festony, zakończone brzegiem frendzlą z pomarańczowych kwiatów. Tylne bryty tworzyły bardzo długą powłokę, objętą dwoma atłasowemi falbankami, mocno zaprasowanemi. Stanik do tego długi, zachodzący na biodra z bawetem tak z przodu jak i w tyle, spinał się na rząd atłasowych guzików. Z boku blizko ramienia wpięty był bukiecik, dwa inne zdobiły brzeg rękawów zakończonych ruszką illuzjową. Także ruszka nagarnirowana była u szyi. Do tejże sukni przygotowano drugi stanik wycięty, przeznaczony do wieczornego ubrania, gładki był zupełnie, na wykroju ogarnirowany plisowaną krepą i wązką girlanką z pomarańczowych kwiatów, miejsce rękawów zastępowały dwie falbanki krepowe.

Inna strojna suknia składała się z gładkiej materyi koloru *vin de Bordeaux* i z materyi broszowanej w rzucik koloru złotego. Przód spódniczki w deseń, miał u dołu szeroką falbanę, z gładkiej materyi plisowanej. Od boków do tyłu, spódnica gładka z bardzo długą powłoką, objęta była garnirunkiem (en coquille), z broszowanej materyi. Stanik długi, z bawetem, zachodzący na biodra, otwarty z przodu, obłożony był plisą broszowaną. Z pod otworu wychodziła rzęsisto nagarnirowana koronka alanzońska. Rękawy sięgały po łokieć, kończył je bogaty mankiet koronkowy.

Nie mniej ładna suknia fijołkowa z raczymoru—(radimir), miała spódniczkę, lekko powłoczystą, zakończoną u dołu plisowanym wolantem atłasowym. Przednie bryty, przemarszczone były w odstępach, przepinane plisą atłasową, tylne zaś bryty tworzyły draperyę, upiętą bardzo zręcznie. Stanik długi z baskiną, otwarty czworograniasto u szyi, od pasa odwinięty, podbity atłasem, spinał się tylko w pośrodku na kilka małych guzików, oprócz tego, po bokach stanika naszyte były z każdej strony, cztery guzy, przytrzymujące zasznurowaną pletnię jedwabną, od której spadały długie końce z kwastami. Rękawy bardzo szczególne, składały się z czterech bufraczymorowych, i wielkiego mankietu. Między buffami szły klapki atłasowe, zapięte z boku na wielki guzik.

Inna znów suknia składała się z kaszmiru indyjskiego, w blado złotawym kolorze, i z takiegoż samego fularu *Surrah*. Spódniczka kaszmirowa, ułożona była z przodu, w podłużne zaprasowane fałdy. Tylne bryty objęte fularową falbanką, tworzyły fantastyczne buffy. Stanik długi, roztwarty z przodu, na fularowym plastronie, zasznurowany był pletnią, jedwabną; rękawy sięgające do łokcia, kończyły się wolantem fularowym. Poniżej stanu, otaczała suknię szeroka szarfa fularowa, spadająca w wielkich pukłach, na bufowany tył spódniczki.

W rękawach dzisiejszych spostrzegamy wielką rozmaitość. Jedne całe upięte w buffy, jak to wskazaliśmy powyżej; inne mają znów jedną buffę u ramienia: inne wreszcie garnirują się w górze pięcioma lub sześcioma wązkiemi falbankami. Do sukien strojniejszych, rękaw nie powinien przechodzić łokcia, garnirują go zazwyczaj koronką.

Krawatki do coraz szerszych przychodzą rozmiarów. Najmodniejsze z fularu *Surrah*, w blado żółtawem odcieniu, mają pół metra szerokości. Zdobi je u dołu wstawka i wolancik z plisowanej koronki.

Moda żółtawych koronek coraz się bardziej upowszechnia. Niektóre z nich maczają w szafranie: te będą najmodniejsze w tym roku, na krawatki i kołnierzyki, równie jak do ubierania kapeluszy.

Zakończmy wreszcie opisem modnej okrywki wiosennej zwanej *mandarynką*: forma jej bardzo prosta. Jest to szeroki, paletot, sięgający do kolan, bez żadnego garnirunku, nie spięty na guziki. Całą ozdobę tej mandarynki stanowią bardzo długie rękawy zupełnie otwarte, przytwierdzone w tyle do boków, z przodu puszczone wolno. Ręka przeciąga się przez otwór przysłonięty rękawem. U szyi kołnierz wielki, wyłożony, nad nim przechodzi sznur jedwabny do wiązania, długi na dwa metry, z ogromnemi kwastami.

Widzieliśmy także okrywki z czarnego indyjskiego kaszmiru, podbite czarnym fularem. Robią je także w ciemnych kolorach: tabaczkowym, oliwkowym, śliwkowym, ale w takim razie służą tylko do spódniczki z tegoż samego materyału, czarne zaś można nosić do wszystkich sukien.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 Февраля 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 10 r. 1880.

VILLA HORTENSIA.

przez

Antonio Caccianiga.

Przekład z włoskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

— Co się z tobą dzieje, Valentino? zapytał.

— Nic... to nic... małe kobiece cierpienia... silne bicie serca, duszenie... nieregularny puls... to nic! to nerwy... nie jest to choroba niebezpieczna. . Ale wezwałeś mnie, czyś cierpiący?... może odzywają się skutki rany?

— Nie, jestem zdrów — starania twoje uleczyły mnie zupełnie.

— Nie moje starania ale sama natura cię uleczyła. . masz nadzwyczaj silny organizm.

— Jednak przekonany jestem iż gdyby nie przyszła mi w pomoc twoja nauka i przyjacielska opieka, byłbym się wyniósł na tamten świat... Dziś, nie pomocy doktora ale pomocy i rady przyjaciela potrzebuję

— Wiesz że zawsze liczyć możesz na nią.

— Powiedz mi szczerze, Valentino; co myślisz o mojej żonie?

Na to niespodziewane zapytanie, doktór wlepił w hrabiego wzrok rozpłomieniony, i zapytał ponuro:

— O twojej żonie? więc odzyskałeś utracone prawo nazywania jej żoną?...

— Słuchaj mnie, Valentino; jesteśmy przyjaciołmi od lat dziecinnych... nie lękaj się być wyśmianym odkrywając ci moje słabostki... zakochałem się w mojej żonie... Ale Berta trzymając się ściśle warunków owego zaproponowanego przezemnie przyjacielskiego rozwodu, okazuje mi ciągle lodowatą obojętność... prawie wstręt najjawniejszy...

Na te słowa zasępiona twarz doktora rozpogodziła się, oczy zabłysły jasnem, jak błyskawica przelotnem światłem — ale Cipriano nie zauważył tego.

— Valentino radź mi co mam czynić? zapytał.

— A! tegoby tylko brakło, zawołał Valentino, abyś po tak niegodnej zdradzie i opuszczeniu, teraz gwałtem narzucał jej prawa swoje.

— Za kogóż mnie masz! odrzekł hrabia wzruszając ramionami. Obecnie pragnę tylko choćby najlżejszej oznaki że zapomniała przeszłości... że ma nademną litość, dozwalającą mi spodziewać się w niedalekiej przyszłości przebaczenia i pojednania... prawdziwego dnia ślubu... bo teraz ja kocham ją... kocham szalenie!... Zadziwia cię to moje wyznanie?...

— Nie dziwi mnie bynajmniej — przeciwnie jest to dla mnie rzeczą niepojętą jak mogłeś nie zakochać się w niej od pierwszej poznania chwili.

— Cóż chcesz! byłem opętany przez tę piekielną czarownicę... teraz dopiero, oprzytomniawszy, pojmuję prawdziwą wartość tak małżeństwa jak związków nieprawych... teraz czuję potrzebę utworzenia sobie rodzinnego życia i rodziny... i postanawiam być jak najlepszym mężem.

Valentino słuchał w milczeniu; ktoby w tej chwili bacznie wpatrzył się w twarz jego, wyczytałby z niej straszne, dręczące go męczarnie. Wewnętrzna burza odbijała się na zewnątrz, można było widzieć drganie mięśni, bicie arteryi w skroniach i ponury blask oczów. Durch chciał zapanować nad materyą—ale walka była straszna.

Hrabia całkiem sobą zajęty, nie widział tego i mówił dalej:

„Berta odznacza się tego rodzaju pięknością, co o nie uderza od pierwszego spojrzenia, ale powoli wnika do duszy i ogarnia ją nieprzeparcie. Nie mówię już o wielkich jej przymiotach moralnych i wysokiem ukształceniu — bo te lepiej znasz odemnie, ale w głębokiem jej spojrzeniu widzę przejrzystość czystych fal jeziora, delikatne rysy jej twarzy są regularne jak profil grecki; cera świeża jak róża, a jasno-blond jej warkocze tworzą jakby aureolę opromieniającą głowę świętej. Ta jej bladość spowodowana wewnętrznem cierpieniem, piękniejszą, powabniejszą ją jeszcze czyni, dodając do wrodzonej jej dystynkcyi jakiś rodzaj melancholicznej powagi, niewysłowionym otaczającej ją urokiem.

— W jakimże celu silisz się na tak szczegółowy opis? przerwał Valentino.

— Aby ci dowieść że umiem ocenić moją żonę... i że pragnę aby została nią rzeczywiście.

— Biedna Berta! zawołał doktór wznosząc oczy w niebo:

— Jakto?... czemu mówisz ;,biedna Berta?“

— Dla tego że widzisz w niej to jedynie co cię zawsze pociąga do kobiet—wdzięki powierzchowne, oddziaływające na zmysły... co z biegiem lat zniknąć musi. Przyjdzie dzień że zobaczysz jakąś piękniejszą od niej kobietę, młodszą i ponętniejszą która ci zawróci głowę, i znów żonę opuścisz dla niej... i znowu nowe zniewagi i nowe cierpienia staną się udziałem biednej Berty... Przychodząc na świat wszyscy mamy we krwi zaród naszych skłonności i usposobienia, i nikt nie zdoła zmienić swej natury.

— Zawsze mnie straszysz złemi przepowiedniami... tym jednak razem mylisz się zupełnie... nie czuję się już młodym: wiek szału i zachciewek już mi przeminął; postanawiam stale zmienić życie i postępowanie moje. Radź mi więc, przyjacielu, naucz, wskaż sposób jakim potrafię pozyskać serce mojej żony.

— Cipriano, podstawą prawdziwej miłości jest szacunek... czy zdaje ci się że umiałeś zasłużyć sobie na niego?

— Zawsze tylko wyrzucasz mi przeszłość! Popchnięty fatalnością, dopuściłem się winy której dziś gorzko żałuję i jak najgorcej pragnę wynagrodzić... przysięgam że czynić będę co tylko w mocy mojej aby jej zapewnić szczęście.

— Berta nigdy już nie będzie szczęśliwą.

— Czemu?... szczególniejsza myśl!

— Bo życie jej jest spaczone i złamane... los skazał ją na ciężką dolę... przyszłość stanie się dla niej jednem pasmem walk i cierpienia. Wierzaj mi, Cipriano, nie jesteś już jej godzien, zostaw ją w spokoju... dość już uczyniłeś ją nieszczęśliwą.

— Odmawiasz mi więc tej przyjacielskiej przysługi aby przemówić za mną do Berty, przedstawić jej mój szczery żal i niezłomne moje postanowienie na przyszłość; dać jej poznać gorącą miłość moją dla niej, którą ożywiony błogosławić będę ów dzień szczęśliwy, w którym zapominając przeszłości i uporu swego—przypomni sobie że jest moją żoną...

— Daruj, Cipriano, ale nie mogę się podjąć podobnego zlecenia.

— Bardzo mi to przykro... muszę więc szukać innego sposobu.

Rozmowa ich stała się kłopotliwą i zimną; mówili o rzeczach obojętnych, unikając wzajemnie objawienia swych myśli, nareszcie Valentino powstał aby się pożegnać.

— Do widzenia, Valentino, dla czego tak rzadko się pokazujesz? spytał Cipriano.

— Mam licznych chorych.

— Widzę że już ani na przyjaźń ani na miłość liczyć nie mogę.

— Znasz mnie dobrze, Cipriano, nie możesz więc powątpiewać o przyjaźni mojej. Przyjaźń poczęta w dziecinnych latach jest tak nierozerwalną jak najświętsze węzły, jestem i zawsze pozostanę jej wiernym, o tem powinieneś być przekonany.

Pożegnali się uściśnieniem dłoni.

Opuściwszy pokój Cipriana, Valentino minął korytarz i miał zejść po schodach, gdy w tem otworzyły się drzwi od pokoi Berty, i stanęła przed nim blada i drżąca.

„Chciałabym pomówić z tobą, Valentino... to już nad siły moje... bardzo, bardzo jestem nieszczęśliwa!... Ale co tobie? tak jesteś zmieniony... czyś cierpiący?

— Nie, nic mi nie jest... to tylko skutek pory roku.. znużenia...

— O nie!... nie łudź mnie... wiem że cierpisz jak ja... Valentino, przestrach mnie ogarnia... nie opuszczaj mnie, potrzebuję twojej opieki... Co mam czynić... co uczynimy oboje?... mów, spełnię co mi polecisz.

Valentino drżał jak listek... muskuły twarzy jego strasznie się ściągnęły, oczy osłupiałe rzucały spojrzenia, włosy powstały na głowie... Zbiegł prędko ze schodów jakby niewidzialną popychany siłą. Ona patrzyła na niego nieruchoma, blada, milcząca. Zszedłszy na dół, podniósł głowę, wlepił w Bertę przejmujące spojrzenie, mówiąc:

,Życie jest ofiarą i poświęceniem... spełńmy nasz obowiązek... Berto, bywaj mi zdrowa!...

I oddalił się.

XVIII.

Cipriano oznajmił hrabinie że wyjeżdża na dwa dni, dając jej do zrozumienia, iż ma nadzieję że za powrotem znajdzie ją względniejszą i przychylniejszą; poczem odjechał i stanąwszy w Mediolanie, natychmiast udał się do stryja.

Markiz przyjął go bardzo zimno i zapytał wyniośle o cel odwiedzin.

— Polecił mi stryj abym przybył do Mediolanu, jestem posłuszny.

— Ja! zawołał zdziwiony starzec, ja miałbym pi-

sać abyś przyjechał, po owym twoim grubiańskim liście w którym oznajmiłeś mi abym się nie ważył mięszać do spraw twoich?... Doprawdy, chyba oszalałeś.

— Napisał mi stryj gdym był w Wenecyi abym tu przybył, przyrzekając że sam zawieziesz mnie do villi i wyjednasz mi przebaczenie.

— Tego już nadto!... jest to może największy wybryk twego szaleństwa. Pisałem do ciebie w listopadzie roku zeszłego, obecnie mamy październik, tak więc rok prawie upłynął od owego listu na który tak ubliżającą odebrałem odpowiedź. Przez jedenaście miesięcy wiodłeś rozpustne życie, teraz nagle zachciało ci się je zmienić, zapominasz więc przeszłości i uważasz za stosowne przypominać mi propozycyę, którą w swoim czasie odrzuciłeś z szyderstwem i pogardą.

A nie mogąc zachować dłużej powagi i surowości z jaką wymówił te słowa, zniecierpliwiony spojrzał wyniośle na siostrzeńca, założył ręce i zawołał:

— Idźże do wszystkich diabłów! niepoprawny szaleńcze. nie psuj mi krwi coraz nowemi wybrykami!

— Dobrze... moje uszanowanie... odchodzę... Myślałem jednak że poprawa nigdy nie jest niewczesną, i znużony złem życiem, żałując za błędy moje, zerwałem naganne stosunki, upamiętałem się i postanowiłem powrócić na dobrą drogę... Obecnie ustatkowałem się, pragnę spokoju w domowem zaciszu, pragnę jak najlepiej żyć z żoną... Przychodzę do stryja prosić go o przebaczenie i oznajmić gotowość słuchania dobrych rad jego... i stryj odtrąca mnie, nie dozwalając nawet wypowiedzieć z czem przybywam, i nazywa szaleńcem... dobrze... rozumiem że i teraz zbłądziłem... idę więc sobie...

Wziął kapelusz i zwrócił się ku drzwiom, a biedny starzec żałując nieco swego uniesienia, zawołał.

— A żeby cię licho wzięło!... gadajże wyraźnie,. skądże ci się wzięła ta nagła poprawa?... patrząc na ciebie obawiam się zawsze nowego jakiegoś szaleństwa.

— Jestże to szaleństwem że chcę się pojednać z wybraną mi przez stryja żoną, że oceniając jej rzadkie cnoty i przymioty, chcę błagać ją o przebaczenie przeszłości—ku której popchnęła mnie nieubłagana fatalność — i przysiądz jej najzupełniejszą poprawę... Postanowiłem sobie niezłomnie zmienić zupełnie postępowanie moje... ponieważ Berta tak mnie zachwyca i pociąga ku sobie iż pokochałem ją całem sercem.

— Biedna Berta!... jest to najczcigodniejsza kobieta.. uwielbiam ją jak anioła... a ty śmiałeś taką wyrządzić jej zniewagę!

— Kochany stryju, namiętności oślepiają nas i odbierają rozum. Któż w młodości swej nie znalazłby jakiegoś czarnego punktu,.. ale to już minęło niezwrotnie... dziś czuję żem zawinił i żałuję za błędy moje.

— A! poznajesz nareszcie winy swoje! chwałaż Bogu!... Nie byłeś godzien kobiety z tak wzniosłym charakterem, z takiem zaparciem siebie!... Nigdy nie zapomnę odpowiedzi jakie dawała baronowi Montferrano. Nakłaniał ją do wytoczenia ci procesu o unieważnienie małżeństwa—ani słyszeć o tem nie chciała; ofiarował jej dom swój — odmówiła; a gdy nareszcie zapytał gdzie myśli zamieszkać, z królewską dumą podniosła głowę i odpowiedziała mu: „Alboż nie mam prawa tu pozostać? czyż nie jestem hrabiną de Castelbreno?... O! to kobieta godna uwielbienia!... Poddając się z rezygnacyą ciężkiej doli swojej, zamknęła się w samotności. z pełną godności dumą oczekując przyszłości... Wiem tylko o owym pojedynku twoim, o nic więcej pytać nie chciałem.

— Przywieziono mnie do villi bardzo ciężko rannego—i Berta zaraz otoczyła mnie troskliwą opieką, jakby najlepsza siostra; nie czyniąc mi żadnych wymówek ani zarzutów... i odpłaciłem jej za to czarną niewdzięcznością, opuszczając ją znowu... Ale mimo to już nie mogłem jej zapomnieć. Powróciłem do villi, rozpadła się zasłona wzrok mój zaćmiewająca, widziałem jasno, podziwiałem jej piękność tak przemawiającą do duszy, pokochałem ją.. upadłem jej do nóg...

— I przebaczyła ci? zawołał markiz.

— I uciekła odemnie.

— Nie rozumiem cię...

— Teraz gdy ja tak ją kocham, nie chce uważać mnie za męża.

— Wybornie!... doskonale!... pysznie!... teraz skazuje cię ona na odpokutowanie win twoich — i dobrze robi, zasłużyłeś na taki odwet! Na ciebie teraz kolej wzdychać i czekać!... bravo!... zwiększa to jeszcze mój podziw i uwielbienie dla Berty... a! doprawdy, to niezwykła, zadziwiająca kobieta!...

— Ponieważ stryj skojarzyłeś nasz związek, liczę więc że nas pojednasz..

— Za prędko zapominasz że zabroniłeś mi mięszać się w sprawy twoje... Czy nie pamiętasz iż napisałeś mi żem za stary na dyplomatę? i nazwawszy mnie niedołężnym starcem, śmiesz teraz przyzywać mojej pomocy?... doprawdy to za wiele zarozumienia ze strony człowieka utrzymującego że niczyich rad nie potrzebuje. — I czegóż ty wymagasz odemnie? abym ci pomógł uwieść własną żonę? — trochę to za trudne zadanie. Wybrałem ci żonę piękną, miłą, dobrą, rozumną, której każdyby ci pozazdrościł — i w sam dzień ślubu bezprzykładną wyrządziłeś jej zniewagę, czyniąc z niej ofiarę twych rozkiełznanych namiętności... Zniosła obrazę z odwagą i z godnością... ukrywała łzy wylewane w osamotnieniu... okazała ci współczucie w cierpieniu—i odpłaciłeś jej kary godną niewdzięcznością. Czuła swoją wyższość i spokojnie oczekiwała chwili zemsty... nareszcie wpadłeś w jej sidła — cieszy mnie to niewymownie! Uwielbiam Bertę, całem sercem przyklaskuję jej tryumfowi, a ciebie nie żałuję bynajmniej... Dostałeś się w moc twej ofiary: ale o ileż to szczęśliwszy jesteś niż gdy ona była w twej mocy! Radowałoby mnie to niewymownie, gdyby ci stokrotnie odpłaciła za niegodziwość twoją, zacierałbym ręce patrząc na męki na jakie podobałoby jej się cię skazać... Myślę jednak że jest za nadto anielsko dobra aby nadużywać swej przewagi, i chętnie poradziłbym jej aby cię dręczyła bez litości, jak czysta dziewica depcząca węża będącego pod jej stopami.

Cipriano musiał do końca wysłuchać tej reprymandy; zrozumiał jak niewłaściwem było jego odwołanie się do stryja, którego miłość własną tak dotkliwie zadrasnął.

— Nie mogę zaprzeczyć że stryj ma zupełną słuszność; sam uznaję żem zasłużył na karę... dotąd byłem zawsze narwanym szaleńcem, obecnie postanowiłem być wzorowym mężem... Czy zawsze będzie mnie stryj odtrącał i wypędzał?..,

— Najzupełniej zasługujesz na to!.. Twoje względem mnie zachowanie się, musiało pozbawić cię mego przywiązania,—jednakowoż jeźli zdołasz przejednać Bertę, jeźli ona ci przebaczy a ty dotrzymasz swoich przyrzeczeń i wychowywać będziesz dzieci lepiej niż sam byłeś wychowany... oddając je zupełnie pod kierunek matki.:. wtedy — ale tylko wtedy, może zdołam zapomnieć wykroczeń twej młodości.

— Dobrze, ale tymczasem nie odmawiaj mi stryj swej łaski, abym mógł wejść na dobrą drogę. Wiadomo stryjowi że za miesiąc przypada rocznica naszego ślubu, — otóż pragnę aby dzień ten stał się początkiem naszego miodowego miesiąca. Zamierzam wydać w tym dniu wielki obiad w villa Hortensia i zaprosić całą rodzinę i najbliższych przyjaciół—czy raczysz stryj przyjąć udział w tej uczcie rodzinnej?

— Dobrze, przyjmuję zaproszenie, ale powiem Bercie żeby się ostro trzymała, i chyba niekiedy jakby przypadkiem spuszczała kroplę wody na twe spragnione usta.

— A więc mam przyrzeczenie stryja.

— Dobrze, ale nie zapominaj że do owego dnia nic wiedzieć nie chcę o tobie—ani o zamiarach twoich, gdyż wszelkie przyrzeczenia twoje nie budzą we mnie ufności... W oznaczonym dniu stawię się punktualnie, zobaczemy czy rzeczywiście chcesz nowe rozpocząć życie.

— Zastosuję się do rozkazów stryja, i mam nadzieję że widząc moją poprawę będziesz pobłażliwszym... przestaniesz być nieubłaganym.

— To już od ciebie i postępowania twego zależeć będzie.

Pożegnawszy stryja, Cipriano udał się do pałacu Montferrano.

Z początku baronowa przyjęła go z podejrzliwą obojętnością, lecz lód topniał stopniowo, i zdawała się skłonniejsza do przebaczenia jego wykroczeń. Męczyła go swemi podstępnemi pytaniami, jak sędzia śledczy badający obwinionego; Cipriano opowiedział jej swoją historyę; podobnie jak adwokat przed kratkami przedstawia przysięgłym sprawę schwytanego na uczynku złodzieja, — który nie mogąc zaprzeczyć zarzuconego winowajcy faktu, stara się o uznanie łagodzących okoliczności.

Koniec końcem baronowa okazała się nader pobłażliwą, i nawet była surowszą dla ofiary niż dla kata; ganiła upór i samowolność Berty, potępiając jej niestosowne postanowienie pozostania w domu męża, który zaraz po ślubie ją opuścił. Mówiła że przez śmieszny i niepojęty swój upór, Berta uczyniła nierozerwalnem małżeństwo które łatwo można było unieważnić, że postępowaniem swojem uchybiła prostej przyzwoitości i konwenansom towarzyskim, nie mogła jednak powstrzymać się aby nie powiedzieć hrabiemu:

— Ale i pan postąpiłeś sobie z niepojętą lekkomyślnością... trzebaż przecie było przynajmniej przeczekać miodowy miesiąc!

Cipriano daremnie starał się jej wytłomaczyć, że tymczasem ta druga byłaby umarła.

Odpowiedziała mu na to:

— I! takie kobiety często tak kończą! a potem, gdzież pewność że byłaby umarła.

— Ależ zapewniał mnie o tem jeden z najpierwszych doktorów mediolańskich.

— Ba! to mi dopiero dowód! iluż to chorych uznanych za nieuleczonych, przechadza się najzdrowszych po Corso, a niejeden znów miany przez doktorów za umarłego, został pochowany żywym.

„Zresztą, dodała, w każdym razie powinieneś pan był raczej dać jej umrzeć, bo nic temu nie byłeś winien, niż wywoływać taki skandal, gdyż w dobrem towarzystwie przedewszystkiem należy unikać pozorów i rozgłosu; a zakończyła temi słowy:

„No, ale nie mówmy już o tem, wszystko będzie zapomniane, a choć Berta popełniła największą niedorzeczność, czekając na pana tak długo... przyby-

łeś nareszcie — więc nie ma co mówić... będziecie szczęśliwi.

Hrabia Cipriano westchnął ciężko, i odpowiedział:

„Nie wiesz pani jeszcze o wszystkiem... Czy mam opowiedzieć pani szczególniejsze usposobienie Berty.

— Opowiedz, hrabio; nic mnie nie zadziwi co tylko odnosi się do tej postrzelonej Berty.

— Otóż Berta która rok blizko czekała na mnie gdy byłem jej niewiernym, dziś gdy powróciłem wolny, żałujący i zakochany w niej — nie chce na mnie patrzeć i odpycha mnie z pogardliwą dumą!

— Ach! jak to zgodne z jej naturą... poznaję ją.. poznaję... jest ona uosobienem przeciwieństwem... Ale cóż chcesz, hrabio, każdy ma swój właściwy charakter... Berta długo tolerowała twoje zboczenia... teraz powinieneś znosić znów jej kaprysy... małżeństwo tylko na mocy wzajemnych ustępstw istnieć może. Uzbrój się w cierpliwość, panie hrabio.

— Jakto? więc żądasz pani abym żył z żoną jak brat z siostrą?

— Tego nie mówię... radzę tylko nie być zbyt natarczywym .. Zapewnie Berta chce stałość pana wystawić na próbę, aby nie narazić się na nowe opuszczenie... Bądź dla niej jak najuprzejmiejszym, otaczaj najdelikatniejszemi względami...

— Ależ już od miesiąca zachowuje się względem niej jak szalenie zakochany student... Wpatruję się w nią jak w cudowny obraz, wzdycham, jestem nadzwyczaj uległy, okazuję głęboki żal za przeszłość.. i pomimo że jestem szalenie zakochany, dotąd nie zdołałem uprosić nawet promyka nadziei.

— Ach! hrabio, widać tylko nieprawe względy pozyskiwać umiesz... za to ucieka od ciebie cobyś posiadać miał prawo... Powtarzam, trzeba być cierpliwym.

— Umiałbym być cierpliwym, gdyby tylko nie okazywała mi tak lodowatej obojętności.

— A! rozumiem, przez to i pan obojętniejesz.

— Przeciwnie, śmiej się, pani baronowo, ale jestem szalenie zakochany.

— Tem lepiej! w takim razie nie ma nic straconego: jest to po prostu zemsta kobieca, nic więcej!

— Chcę jeszcze uciec się do ostatniego środka którym może zdołam ją przebłagać. Pragnę dać jej do zrozumienia, że rocznica naszego ślubu powinna położyć kres jej wahaniom i obojętności... i dla tego dzień ten będzie uroczyście obchodzony w villi, i mam nadzieję że pani i pan baron raczycie zaszczycić mnie swoją obecnością. Pragnąłbym szczerze zupełnego pojednania z całą rodziną... Stryj przyjął moje zaproszenie.

— A więc i my nie odmówimy — nie można nie przyłożyć ręki do dobrego uczynku. Przykrość nam sprawia zerwanie stosunków z Bertą, i nie wypada aby tak dłużej było... chętnie znów przycisnę ją do serca.

— Mam nadzieję że Berta zechce przyczynić się do tego zamiaru i że zgoda będzie przywróconą. Lecz jeźli nie przestanie mnie odpychać, jeźli nie zmieni szczególniejszego swego postępowania, cóż pani baronowa pomyśli o tem?

— Jest to pytanie trochę drażliwe.

— Proszę najusilniej, powiedz pani szczerze co myślisz.

— Diavolo! w takim razie musiałabym myśleć że podczas gdy hrabia uganiałeś się po za domem za nieprawemi miłostkami — ktoś korzystał że sposobności...

— Tłomacz się pani jaśniej... może masz jakie podejrzenia... jakieś poszlaki albo dowody?

— O! nic pewnego; gadanina złych języków... ale wiesz, hrabio, że nie lubię rozsiewać plotek... Czy dobrze zbadałeś ową historyę o tym Angliku?

— Jestem najzupełniej przekonany że w tem nie było ani cienia prawdy—prosty romans garderobianej.

— Tem lepiej, nie mówmy więc o tem — przekonasz się hrabia że wszystko się dobrze skończy.

— A jeźli te nadzieje zawiodą?

— To widać musiałaby zachodzić jakaś inna, nieznana nam przeszkoda.

— Jakże pani sąd zisz? jakiegoż mogłaby być rodzaju?

— Tego nie wiem... ale wierzaj mi, kochany hrabio, jeźli żona uporczywie odpycha męża, nie jest to nigdy bez przyczyny.

— Ale jakaż może być ta przyczyna? zapytał zniecierpliwiony.

— I to pan, człowiek tak doświadczony zadajesz mi podobne pytanie?... Chcesz koniecznie abym mówiła bez ogródki—niech i tak będzie Więc mówię wyraźnie: jeźli żona unika męża, to znaczy że inna namiętność zbudziła się w jej sercu. Wszak sam pan wiesz o tem?

— Tak, ale w tym razie nie mogło mi to przyjść do głowy, skoro jak powiedziałem pani baronowej owa historya o Angliku jest najniedorzeczniejszą plotką.

— Więc jest jakiś inny pretendent?

— Któżby mógł nim być skoro nie ulega wątpliwości że od czasu przybycia do villi, Berta nie przyjmuje nikogo.

— Panie, zmiłuj się!... nikogo! nikogo!... Zastanów się pan ty lko... jestże to możebnem żeby Berta przez rok blizko nie widziała żywej duszy, i do nikogo ust nie otworzyła?.:. Czyż nigdy nie wzywała doktora lub choćby aptekarza?

— Zapominasz pani że doktorem jest tam Valentino, mój przyjaciel od lat dziecinnych, prawie brat mój... Przedstawiałem go pani baronowej... jest to doktór Valentino Gabrielli.

— A! przypominam sobie; ten jegomość niezgrabny co obala krzesła i stoliki. No, czyż to nie mężczyzna?... Co prawda, gdyby Berta miała moje usposobienie... prędzej śmierć! — ale ona zawsze miała zupełnie sprzeczne z mojemi upodobania.

— O! co do Valentino, głową moją ręczyłbym za jego niewinność; powtarzam pani że kochamy się jak bracia... O! jest to brylant czystej wody!

— A więc to on niezawodnie! i ja także głowę dałabym w zastaw.

— Powtarzam pani że to jest niepodobieństwem . Pani baronowa nie zna idealnej prawości i szlachetności tego człowieka.

— Widzę że stałeś się pan już mężem—zupełnie takim jak inni. Jakto! po tylu podróżach i wszechstronnem doświadczeniu, nie znasz pan jeszcze ludzi? ani mężczyzn ani kobiet — ani mężów ani ich przyjaciół?... W takich razach, kochany hrabio — a byłam pewną że lepiej odemnie wiesz o tem — w takich razach, powtarzam, zawsze właśnie niepodobieństwo staje się prawdą... Czy Berta często widuje tego twego Valentino?

— No, tak... bywał bardzo często w villi, ale od pewnego czasu odwiedziny jego bywają coraz rzadsze.

— Rzecz prosta — hrabia wróciłeś — ale przed tem?

— Spędzał z nią po kilka godzin aby ją nieco rozerwać, a to przez przyjaźń dla mnie... poczciwy chłopak, on to ocalił mi życie.

— Może chciał tym sposobem wynagrodzić cię hrabio, za to co ci odebrał.

— Powtarzam pani, że przysiągłbym za niego...

— A ja przysięgam że to on!... samo zaślepienie pana utwierdza mnie w tem przekonaniu. A to mi naiwność! nigdy nie byłabym myślała że hrabia więcej jeszcze jesteś mężem niż wszyscy zazwyczaj mężowie—pomimo że nie jesteś nim jeszcze.

— Dajmy pokój żartom, a posłuchaj mnie, baronowo. Gdyby to mogło być prawdą, gdyby Valentino mnie zdradził, w łeb bym sobie wypalił... byłby to cios tak straszny, iż i godziny przeżyćbym go nie chciał—życie stałoby mi się nieznośnym ciężarem!

— Nie masz pan hrabia słuszności... powinieneś przecie wiedzieć o tem że namiętności są ślepe, że przyjaciele... ot, lepiej nie liczyć na nich. Ale doprawdy szczególniejszy z pana człowiek! Porzucasz piękną i młodą żonę i uciekasz z jakąś awanturnicą —i zostawiasz nieszczęśliwą samą, jakby na pustyni... Rzecz prosta że zjawia się ktoś który dotrzymuje jej towarzystwa, ubolewa nad nią—i pociesza. No, jeźli ci się to wydaje czemś nadzwyczajnem, to pozwól sobie powiedzieć, kochany hrabio Cipriano, że wszyscy w świecie, z wyjątkiem męża—uznaliby to zupełnie naturalnem i logicznem.

— Tak, z pozoru zakrawa to na prawdę—ale powtarzam, nie znasz pani Valentino Gabrielli, ja zaś znam go gruntownie i umiem ocenić. Co więcej, od chwili mego powrotu nakłania mnie nieustannie do pożycia z żoną, uważając to za jedynie możliwe rozwiązanie naszego położenia. Jest to mój najlepszy, najszlachetniejszy, najwierniejszy przyjaciel —i bez najmniejszego dla mnie niebezpieczeństwa może być przyjacielem Berty... Ale jakże to być może, abyś pani wierząca w tyle rzeczy nie do wierzenia, nie wierzyła w przyjaźń?

— Wierzę najzupełniej w przyjaźń — dopókąd gwałtowniejsza namiętność nie stanie jej w poprzek. Wierzę w połączenie się dwóch gałęzi na jednem drzewie, dopókąd uragan ich nie złamie — a jeźli uragan potężniejszym jest od drzewa, to też i miłość silniejszą jest od przyjaźni. Wierzę tedy nieograniczenie w przyjaźń dwóch mężczyzn, ale nie wierzę w czystą przyjaźń kobiety z mężczyzną, a tem mniej jeźli mężczyzna ten jest wolnym, kobieta opuszczoną, a miejscem widywania się bezludna villa.

— Dobrze więc, zgodnie z podejrzeniami pani, możnaby jeszcze dopuścić miłość, nawet namiętność, nareszcie nawet upadek—ale znam dobrze Valentina... gdyby zawinił nie śmiałby nigdy pokazać mi się i śmiało spojrzeć w oczy; nie oczekiwałby mnie z zimną krwią... byłby uciekł!

— Ależ nie mógł uciec, skoro tak niespodziewanie przybyłeś hrabia do villi, a jeźli nawet przyjaciel ów jest zdolny do największych ofiar, toć najpierwszym jest jego obowiązkiem poświęcić się dla ukochanej i kochającej go kobiety... W rzeczywistem życiu nie ucieka się z kochanką jak w dramatach; trzeba urządzić interesa, porobić pewne rozporządzenia, nie można tak od razu usunąć wszelkich przeszkód Aby urzeczywistnić taki zamiar, potrzeba czasu na pewne przygotowania; kobieta nie może wylecieć z domu jak jaskółka z gniazda, doktór znany i poważany w okolicy, nie może porzucić jej w parę godzin... Zastanów się nad tem rozważnie, kochany hrabio, nie łudź się, nie trać daremnie czasu: mogłoby być bardzo iż podczas gdy zajmować się będziesz przygotowaniami do uroczy-

stego obchodu rocznicy waszego ślubu.. oni mogliby uciec gdzieś po za Alpy.

Cipriano zerwał się tak nagle, że aż przestraszył baronową; poddanie mu tej szalonej myśli o ucieczce, wywarło tak piorunujący skutek. Jak błyskawica przesunął mu się przed oczami widok uciekających, którzy skorzystali z jego nieobecności aby uciec gdzieś daleko; przebiegł go dreszcz przerażenia; ujrzał się na raz zdradzonym przez żonę i przez przyjaciela... i pomyślał z przestrachem o następstwach nowego tego skandalu, o szyderstwach i urąganiu świata, o rozpierzchłych nadziejach swoich i szczęściu zniweczonem na zawsze.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, baronowa rzekła:

„Nie trwożmy się zbytecznie — może niepotrzebnie; ja może przesadziłam niebezpieczeństwo, a pan niepotrzebnie takim zaraz unosisz się gniewem. Uspokój się hrabio, wszak są to tylko proste przypuszczenia, nic więcej.

Ale cios był zadany, i Cipriano zapragnął mieć skrzydła aby co prędzej dostać się do villi Hortensia; pożegnał baronową, mówiąc stłumionym głosem:

„Ugodziłaś mnie pani w serce jakby sztyletem... przeczucie jakieś mówi mi że masz słuszność... Jadę natychmiast, i biada im! jeźli ich nie zastanę w Brianza.

— Uspokój się, hrabio Cipriano, płomień bucha z twoich oczu.

— Do widzenia — albo żegnam na wieki!...

I wybiegł z salonu nadzwyczaj silnem miotany wzruszeniem. Baronowa postąpiła za nim kilka kroków, wołając:

„A pisz do mnie hrabio... lub lepiej wyślej do mnie telegram jak tylko staniesz na miejscu... do widzenia!

Nic nie słyszał; przeskakując po kilka kroków szeptał urywane jakieś wyrazy, machał rękami jak szalony. Wyszedłszy na ulicę biegł jakby zbrodzień uciekający przed ścigającą go sprawiedliwością.

Wróciwszy z giełdy, baron zastał żonę w niezwykłem usposobieniu: nie ochłonęła jeszcze z przestrachu wywołanego odwiedzinami Cipriana, i mocno była zaniepokojoną przyszłością Berty. Opowiedziała mu słyszane od hrabiego szczegóły i wyjawiła swoje domysły.

„Nowe zagrażają nieszczęścia... może nawet ucieczka!

— A! tegoby tylko brakowało!... odpowiedział.

— Przebóg!... jeźli nowy wyniknie skandal... nowa skaza na naszej herbowej tarczy... co na to powie cały Medjolan?

— A nie dość na tem, wynikną jeszcze procesa, likwidacye, rujnujące koszta sądowe, tyle marnie straconych pieniędzy!—westchnął baron.

Podczas gdy baronowa kłopotała się opinją publiczną, a baron przewidywał straty pieniężne, hrabia Cipriano pędził jak wiatr czterokonnym powozem drogą ku Brianza, dręczony straszną obawą że jak już Sarę tak obecnie utraci Bertę. W miarę zbliżania się do villi, serce jego biło coraz gwałtowniej, a gdy nareszcie dojechał do bramy kraty park otaczającej, wybiegli naprzeciw niemu służący zobaczyli z niemałem zdziwieniem konie spienione, zgrzane niesłychanie.

Berta stała w oknie słuchając niespokojna nagłego turkotu pędzącego powozu, — obawiała się usłyszeć jakiejś przerażającej wieści. Zobaczywszy że to hrabia przybywa w tak niezwykły sposób— gdyż zazwyczaj bardzo ochraniał koni — utwierdziła się w powziętem mniemaniu i zapytała przez okno czy się wydarzyło jakieś nieszczęście.

— Zejdź, proszę do salonu, zaraz dowiesz się o wszystkiem, odpowiedział.

Zeszła mocno zaniepokojona, hrabia wszedł za nią do salonu, i rzekł zamykając drzwi za sobą:

— Od ciebie zależy czy to będzie szczęściem czy nieszczęściem... Za dwadzieścia dni wypada rocznica naszego ślubu—postanowiłem obchodzić ją uroczyście.

— Zdaje mi się że to nie warto, rzekła chłodno.

Cipriano udał że nie słyszy, i mówił dalej:

„Wymażę z mego życia bolesny rok upłyniony... i postanawiam być nadal przywiązanym i wiernym mężem.

— I to dla objawienia mi tego postanowienia ryzykowałeś hrabia życie czterech koni?.. przyznaj sam że to nowe dziwactwo.

— Po dwudniowej nieobecności, pragnąłem zobaczyć cię jak najprędzej... straszna myśl zrodziła się w moim umyśle... zdawało mi się że zagraża ci jakieś wielkie niebezpieczeństwo... obawiałem się utracić ciebie... a nie przeżyłbym tego, boleść by mnie zabiła... Ach! czemu patrzysz na mnie z tak boleśnem niedowierzaniem... przysięgam ci Berto, że jestem szczerym... gorzko żałuję za przeszłość, i teraz gdy poznałem cię i nauczyłem cenić, chciałbym krwią własną zmyć winę moją, bo kocham cię z całej duszy, — jak nigdy nie kochałem nikogo... Porzuć tę surową minę pełną sarkazmu i pogardy, bo, wierzaj mi, obecnie nic jej nie usprawiedliwia... Odpychałaś mnie dotąd nielitościwie... znosiłem to z poddaniem, uważając i przyjmując jako karę zasłużoną—ale spodziewam się że nie zechcesz skazywać mnie dłużej na tak straszne męki... oddasz mi tę sprawiedliwość że nigdy nie przypominałem ci praw moich; że nie nadużywałem mego położenia, pojmując dobrze iż przedewszystkiem powinienem wyjednać sobie twoje przebaczenie... Czy długo jeszcze odmawiać mi go będziesz?...

To powiedziawszy ukląkł przed Bertą, i rzekł ze łzami w oczach, składając ręce:

„Berto, błagam cię, zaklinam na wszystko co masz naidroższego, na świętą pamięć twej matki naznacz mi jaką chcesz pokutę... ale nie odmawiaj mi już dłużej swego przebaczenia... przez litość, powiedz że mi przebaczasz!

— O! tak, przebaczam ci, odrzekła zimno, bo poznaję że bywają w życiu prądy nieprzeparte, w obec których siła ludzka jest niczem; bo trzeba mieć litość nad tymi co upadli...

— Dzięki! dzięki ci, Berto... potrafię zasłużyć na twój szacunek!

— Lecz jeźli mogę i powinnam przebaczyć, dodała, niepodobna mi oddać ci serca i miłości mojej —już za późno!... przez własną winę, straciłeś je na zawsze... O! nie można bezkarnie złamać serca kobiety!... Wszak sam zwolniłeś mnie z wszelkich łączących nas węzłów, od wszelkich względem ciebie obowiązków; dziś więc nie masz już prawa powoływać się na to co sam odtrąciłeś, i jeźli rzeczywiście rządzisz się prawem honoru... nie złamiesz danego słowa!..."

Hrabia zerwał się nagle; rzucił na żonę piorunujące spojrzenie, i wysiłkiem woli poskramiając wrzącą w nim burzę; zawołał:

„Berto, zastanów się nad tem co mówisz... nie nadużywaj mej rezygnacyi... Jeźli w chwili szału uczyniłem niedorzeczne ustępstwo, mogę je cofnąć i cofam—żadne słowo honoru nie znosi i nie zmienia prawa... zrzeczenie moje żadnej też nie ma wartości... Było one następstwem opłakanego zaślepienia nad którem gorzko ubolewam — wyznaję winę moją a powracam do praw cywilnych, uświęconych prawem kościoła... Wszak nie możesz zaprzeczyć że dobrowolnie zostałaś żoną moją... Miłość moja nie dozwala mi uciec się do przymusu... ale ty, Berto, zapominasz twoich obowiązków...

— Pogwałciłeś najistotniejszą zasadę i warunek małżeństwa—wierność; odwołuję się do wszystkich uczciwych ludzi i do boskiej sprawiedliwości... Obecnie nie masz żadnych praw nademną... ja żadnych względem ciebie obowiązków..

— Więc dla czegóż pozostałaś w villi?

— Przyznaję że pod tym względem zbłądziłam —rzeczywiście powinna byłam odjechać gdy stryj twój i baron przyjechali mnie zabrać. Niedoświadczona, nie przewidywałam przyszłości; nosiłam już twoje nazwisko; zdawało mi się że nie powinnam za zniewagę odpłacać zniewagą; chciałam uniknąć skandalu, przełożyłam więc osamotnienie nad szyderstwo świata, życie odosobnione nad przykrości towarzyskie, oczekujące mnie w pałacu Montferrano. Chciałam płakać samotnie, modlić się w milczeniu, ta cicha samotnia była najodpowiedniejszą dla moich łez i boleści... A! gdybym mogła była przewidzieć przyszłość — byłabym najniezawodniej odjechała!...

— Ale po powtórnem oddaleniu się mojem, pozostałaś tu, pomimo że sam radziłem ci abyś opuściła villę—cóż było tego powodem?

— Małżeństwo wyzwalało mnie z pod opieki nieznośnej kobiety, twoje opuszczenie i dane słowo wyzwalało mnie od małżeństwa... i sądziłam się wolną. I korzystając z tej wolności ukrywałam się tu nadal przed światem, który żadnego nie miał już dla mnie powabu—a zawsze obawiałam się w nim plotek, interesowanego współczucia i natrętnych pytań płochych kobiet i próżniaków. Nic tedy nie skłaniało mnie do opuszczenia mej somotni; przeciwnie, ciche to ustronie pociągało mnie ku sobie... samotność i przyroda mogą stać się wielką pociechą dla dusz zbolałych. Ta cisza koiła smutek mego złamanego serca; ta piękna przyroda wzniosłemi słowy przemawiała do mnie i odpowiadała wybornie memu usposobieniu. Tu życie wydawało mi się znośniejszem... śmierć słodszą... a tak często błagałam o nią Boga miłosierdzia!... Czegóż mogę spodziewać się od świata... po co żyć na nim?... Tak ciężko zranione serce moje wzdycha i tęskni za świętem uczuciem, a czuję ciężkie kajdany bezlitośnie przykuwające mnie do okrutnego losu i przeznaczenia mego!

— Berto, więc kochasz innego! Opór twój i odtrącanie mego przywiązania są więc następstwem błędu!... A! i ty złamałaś zaprzysiężoną wiarę... i ty także jesteś ofiarą tych zgubnych namiętności niweczących szczęście ludzkie... targających najświętsze węzły... nie szanujących nawet najdawniejszej najwierniejszej przyjaźni... Podejrzenie to budziło się w moim umyśle... i odpychałem je jako niemożliwe... Daremnie! zagadka jest rozwiązaną... przyjaciel lat dziecinnych stanął między nami — on to nas dzieli!...

(d. c. n.)

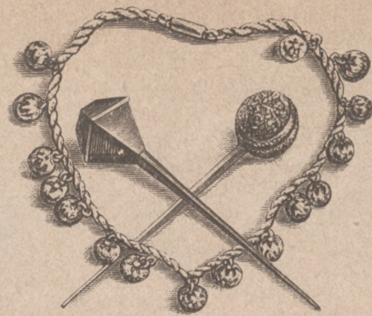
Opis do N. 9.

(*Dokończenie*),

Na rycinie 19 podajemy deseń z oznaczeniem kolorów oraznieco zmniejszoną formę lambrekiny, która powinna mieć w górze 16 cent. szerokości, a 33 środkowej długości. Gruby sznur włóczkowy w kolorach haftu przykrywa przyczepienie lambrekiny, sute kwasty zdobią rogi i brzegi kwaterek.



N. 1—2. Naszyjnik i bransoleta



N. 3—5. Naszyjnik i szpilki do głowy.



N. 6. Ubranie dla chłopca do lat 7. N. 7. Sukienka z krótkiem vêtement. N. 8. Sukieneczka z długim stanikiem.



N. 9. Mufka z tureckiej deseniowej materyi i futra lub piór, odpowiednia do ryc. 7—8 w N-rze 9.



N. 11. Stanik z fałdowanym kołnierzem. Krój kołnierza na arkuszu Nr XVI, Fig. 58—59.

N. 10. Suknia z paletotowym stanikiem. Patrz Fig. 61.

N. 22—25. Zarzutka wenecka na głowę. Robota szydełkowa.

Wenecką zarzutkę robi się z miękkiej włóczki białej lub kolorowej, zacząwszy na o. 6 łań. zrobić najpierw trzeba małą trójkątną chusteczkę, dając na przemian 1 sł. i 2 o: pow. W pierwszem obrobieniu mieć będziemy słup. 4 licząc w to pierwszy z 2 o. pow; w następnych rzędach sł. mijać się powinny na początku więc i na końcu rzędu przydaje się 2 o: pow. i 1 sł. oprócz których przybiera się jeszcze w ciągu roboty w porządku poniżej wskazanym. W rzędzie 2 gim 1 słu; w 6 i 8 po 2 sł. w 10 4 w 14-ym tym i 21-szym 6 sł. a w 25 rzędzie sł. 11; w ten sposób powinniśmy mieć 60 sł. w tym rzędzie. Dalej przybiera się w środku tylko jeszcze raz w rzędzie 30-tym sł. 4, a rząd ostatni 84-ty liczyć powinien sł. 74.

Następnie róg środkowy trójkąta ma być obrócony do czoła, a dla utworzenia wskazanej czapeczki na ryc. 24 i 23, obrabia się takowy do długości 12 rzędów, bez przybierania razy 7 sł. przedzielanemi 2 o. pow. Jak to widzimy zarzutka ozdobiona jest rozetkami i kwaścikami włóczkowemi które w części dodają się zaraz w robocie, w części przyrabiają następnie, spuszczone na sznureczkach szydełkowych. Na główce dorabiają się od razu sposobem wskazanym na r. 22, w koło brzegów zaś przyrobione są do torsadki oddzielnie robionej na widełkach, podług próbki rycina 21b. Torsadka ze spuszczonemi kwaścikami, naszyta jest jeszcze 3 razy w równych odstępach na części zarzutki stanowiącej karczek; rozetki przyrabiane są w 3 rzędy naprzemian w odstępie 3 słup. W ostatni rząd obrobienia stanowiącego czółko, nawłóczy się tasiemkę elastyczną oprócz której ko-



N. 12. Kokarda z czarnej materyi z turecką koronką. Patrz ryc. 63—64 i Fig. 62.



N. 14—17. Ubrania wieczorowe i wizytowe.

N. 14. Suknia ze strojnie przybraną spódnicą. Patrz Fig. 60. N. 15. Suknia z bawetowym stanikiem. N. 16. Suknia princesse podpięta a panier. N. 17. Suknia z długim stanikiem i ubieraną spódnicą.



N. 13. Kokarda z kolorowej materyi oszyta frendzlą.



N. 18. Kapelusz biały filcowy dla dziewczynki. Patrz ryc. 19.

karda z wstążki 4 cent. szerokiej zbiera zbywające fałdki do tyłu, a dużą szpilką przypina się jeszcze zarzutkę do włosów.

N. 26—30. Ubrania domowe.

N. 19—26. Suknia z tuniką krótką i stanikiem z bawetową baskiną.

Model odrobiony z ciemno popielatej materyi jedwabnej; spódniczka niedotykająca ziemi, oszyta szerokim fałdowanym wolantem z nagłówkiem, przepinanym w odstępach kokardami z 8 cent szerokiej aksamitki pawiego koloru. Krótka tunika oszyta jedwabną frendzlą, jest z bo-ków sfałdowana, z tyłu zręcznie podpięta.



N. 20. Serwetka z wyszyciem i kratką ażurową. Patrz ryc. 40 i Fig. 63.



N. 19. Kapelusz biały filcowy. Patrz ryc. 18.

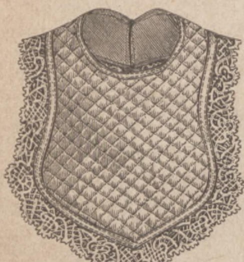
N. 29. Ubranie z długą spódniczkową tuniką i bluzkowym, skośnie zapinanym stanikiem.

Odrobione z wełnianego mienionego materyału. Tunika z boków i a tyłu w fałdy podpięta, oszyta 6 cent. szerokiemi, jedna na drugą zachodzącemi plisami, odpowiedni garnirunek na staniku, jednym końcem podchodzi pod plisowany pasek, zapięty z boku rozetą. Z końcami nakształt szarf.

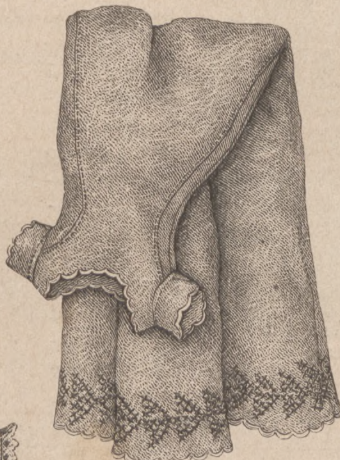
N. 30. Ubranie z paletocikowem vêtement, dla małej dziewczynki.

Składa się z wełnianej w ko-ło fałdowanej spódniczki, przestębnowanej parę razy i udołu oszytej od spodu plisowaniem, i z fałdowanej bluzki przepasanej aksamitnym paskiem. Do wyjścia dodaje się aksamitne vêtement formą paltocikową, oszyte białą koronką.

—⁂—



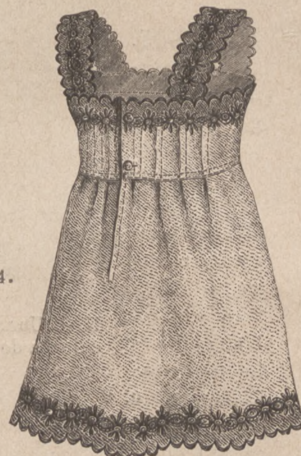
N. 23. Napierśnik zakończony koronką. Krój i deseń na ark. Nr. XIV, Fig. 56.



N. 25. Sukieneczka flanelowa formą princesse. Krój Nr IV.



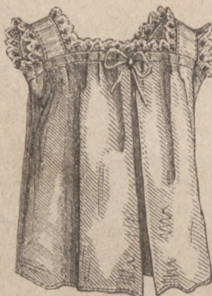
N. 21—22. Paletocik dla dziecka lat 2—4. Krój na ark. Nr III, Fig. 13—19.



N. 26. Spódniczka flanelowa z fałdowanym stanikiem.



N. 24. Napierśnik zdobny nicianą koronką. Krój na ark. Nr XV Fig. 57.



N. 27. Koszulka bez rękawków. Krój na arkuszu Nr XI, Fig. 51—52.



N. 29. Kaftaniczek włóczkowy dla małego dziecka.

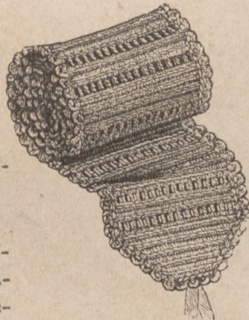


N. 31—32. Serwetki dla dzieci ozdobione wyszyciem krzyżykowem Patrz Fig. 30—31k.



N. 28. Koszulka z długiemi rękawami. Krój na arkuszu Nr XII, Fig. 53—54.

N. 30. Majteczki dla małego dziecka. Krój na arkuszu Nr XII Fig. 55.



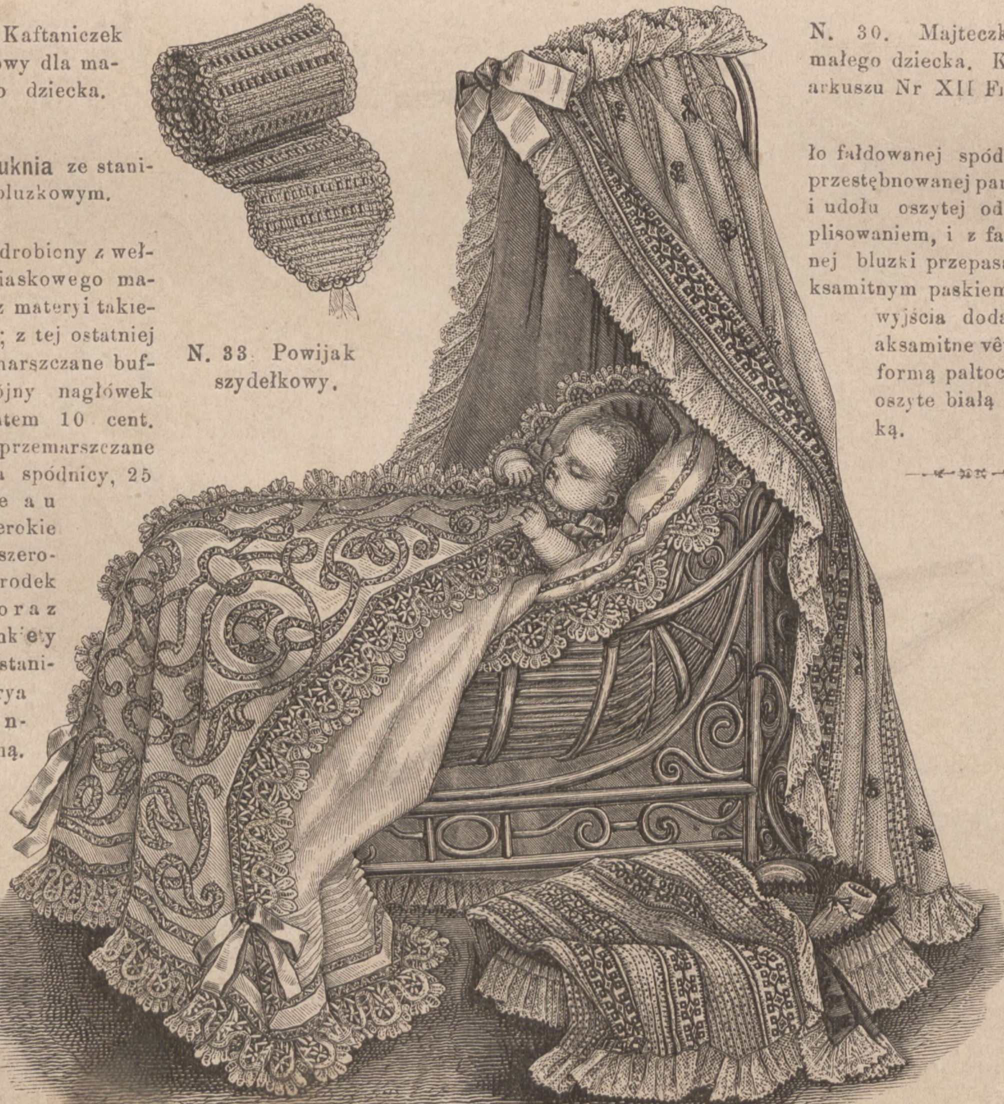
N. 33 Powijak szydełkowy.

N. 28. Suknia ze stanikiem bluzkowym.

Model odrobiony z wełnianego piaskowego materyału, i z materyi takiegoż koloru; z tej ostatniej dane przemarszczane bufki i podwójny nagłówek nad wolantem 10 cent. szerokim, przemarszczane ubranie na spódnicy, 25 cent. długie a u dołu 20 szerokie i 15 cent. szerokie przez środek draperyi, oraz pasek mankiety i ubranie stanika. Draperya oszyta frendzlą jedwabną.



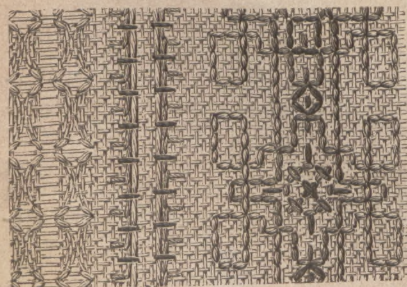
N. 38. Ubranie z kaftanikiem bez rękawów dla panienki lat 10—12. Patrz ryc. 39 i ryc. 2 w N. 9.



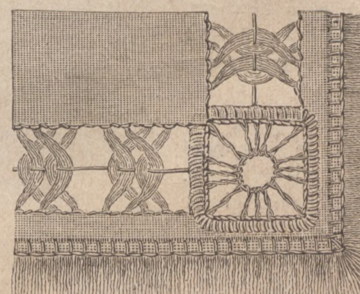
N. 34—36. Sukieneczka do chrztu, kolebka z firanką i kosz na bieliznę dla dziecka. Patrz ryc. 37. Deseń i krój sukienki na arkuszu Nr X, Fig. 48—50b.



N. 39. Ubranie z kaftanikiem bez rękawów. Plecy do ryc. 38. Krój na arkuszu Nr IX, Fig. 42—47.



N. 37. Wzór wyszycia do r. 35—36.



N. 40. Kratka ażurowa do ryc. 20.

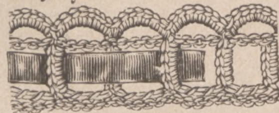


N. 41. Szlaczek do ryc. 7—8 w N. 9. Wyszyte filozelą różnej grubości.

Opis do N. 10.

N. 1—5. Modne biżuterje.

Ryciny 1-5 przedstawiają biżuterye fantazyjne między któremi wyroby srebrne pierwsze zajmują miejsce. Naszyjnik ryc. 1 składa się z liści srebrnych robotą filigranową a na ryc. 3 widzimy gruby łańcuch kręcony nakształt sznura i ozdobiony wiszącemi kulkami. Szpilki formą strzały tak rozpowszechnione obecnie, zaczynają być zarzucane dla wielkich okrągłych szpilek lub w kształcie gździa, złoconych lub niklowych.



N. 43. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.

N. 6. Ubranie dla chłopca do lat 7.

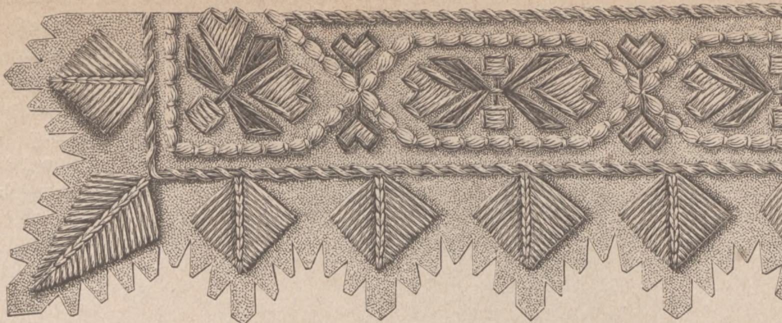
Majtki do kolan i kurtka z ciemno bronzowego aksamitu ozdobione kilkoma rzędami jedwabnej plecionki i guziczkami złotemi. Na szyi wielki kołnierz marynarski z cienkiego płótna.

N. 7. Sukienka z krótkiem vêtement.

Spódniczka ozdobiona szlakiem 6 cent. szerokim zaplisowana jest w całej długości; vêtement wzdłuż przodu zapięte na guziczki, z boków przemarszczone z szerokim nagłówkiem podług ryc. 7, na plecki znacznie krótsze ścięte frakowo. Model był z cienkiego popielatego wełnianego materjału, z wypustkami atłasowemi i szlakiem w guście tureckim.

N. 8. Sukieneczka z długim stanikiem dla małej dziewczynki.

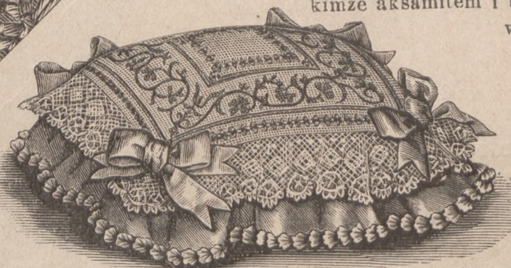
Odrobiona z materjału piaskowego gładkiego i w deseń turecki odznacza się nowością wykończenia. Spódniczka zaplisowana z tyłu i z boków, z przodu założona w szeroką kontrafałdą oddzieloną z boków dwu fałdami z materyału tureckiego. Długi, kaftanikowy stanik z materyału deseniowego, zapięty na dwa rzędy guzików, pod szyją wycięty jest kwadratowo i dopełniony fałdowaniem z gładkiego materyału. Rękawy zakończone wykładem; krawatka z piaskowej repsowej wstążki; pończoszki kolorowe i trzewiczki wycięte.



N. 45. Szlak wyszyty na sukni do ryc. 46.



N. 42. Szlaczek do ryc. 7—8 w N-rze 9.



N. 44. Ząbki szydełkowe z mignardisse.

N. 10. Suknia z paletocikowym stanikiem. Patrz Fig. 61.

Fig. 61 na arkuszu z krojami przedstawia w maleńkim formacie suknię z materyi serge zielonawo niebieskiego koloru, przybraną takimże aksamitem i materyą turecką; ryc. 10 wskazuje przybranie stanika z długą baskiną, znanego pod nazwą „casaguin;" frendzla jedwabna w guście tureckim.



N. 51. Czwarta część środkowej rozety do ryc. 50. Haft na materyale deseniowym, aplikowany na atłasie.

N. 46. Pudełko na chusteczki.

N. 47. Poduszeczka na toaletę.



N. 48. Woreczek z torsadki na widełkach, odpowiedni na brudne drobiazgi, negliżyki i t. p.



N. 53. Suknia princesse dla panienki lat 11 — 13.



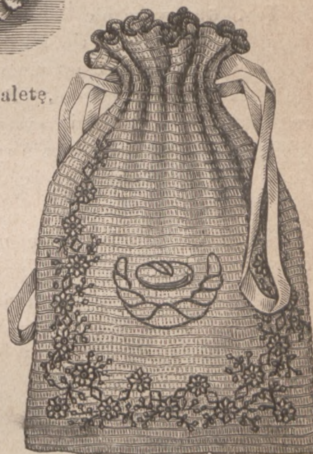
N. 50. Poduszka do kanapy. Haft aplikowany na czarnym atłasie. Patrz ryc. 51—52.



N. 54. Rękaw ozdobiony plisowaniem do ryc. 65.



N. 55. Spódnica z trenem i draperyą. Stanik ryc. 65.

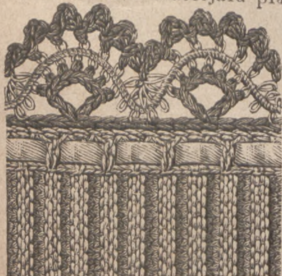


N. 49. Woreczek na suche bułki i chleb. Deseń Fig. 27—28.

Suknia u dołu przybrana falbana w kontrafałdy 16 cent. szeroką; draperja z przodu przerzucona poprzecznie i bryt tylny ściśle sfałdowany oszyte są u dołu szlakiem tureckim 24 cent. szerokim.

N. 11. Stanik z fałdowanym kołnierzem. Krój kołnierza na arkuszu N. XVI, Fig. 58—59.

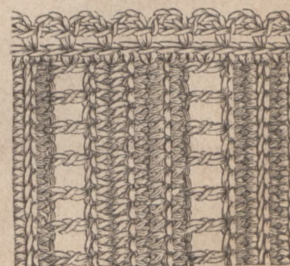
Suknia z gładkiej i adamaszkowej materyi jedwabnej, ozdobiona jest zapiętym z boku chusteczkowym kołnierzem, który można zrobić z tej co suknia materyi, z illuzyi, tiulu d'esprit lub z muślinu indyjskiego. Fig. 59 załącza krój szerokiego wykładanego kołnierza, mało widocznego z przodu, uszytego na podszewce i sztywnym muślinie, do którego przyszywają się od * do



N. 56. Tło na drutach i szlaczek szydełkowy do ryc. 29.



N. 52. Ósma część szlaku do poduszki ryc. 50. Haft na deseniowym materyale, aplikowany na czarnym atłasie.



N. 57. Robota szydełkowa na powijak ryc. 33.

dwukropka części fałdowane, z każdej strony ułożone od miennie. Fig. 58 wskazuje formę podszewki ze sztywnego tiulu czy muślinu, na której układa się fałdowanie ze skosu 16 cent. szerokiego. Prawa połowa jest trochę dłuższa i zaokrąglona, lewa zachodząca pod spód jezt krótsza, jak to widać na ryc. 11. Plisowanic 5 cent. szerokie zakończa brzegi; kokarda z wstążki przypięta różą.



N. 59. Upięcie pukli do ryc. 60.



N. 58. Uczesanie ozdobione szpilkami.



N. 60. Uczesanie z pukli upiętych podług ryc. 59.

N. 12—63 i 64. Kokarda z czarnego materyału „Surah“ z turecką koronką. Deseń koronki patrz Fig. 62.

Fig. 62 wskazuje deseń palm wyszytych kolorowemi jedwabiami na tle z czarnego tiulu; takie koronki w guście tureckim można wywodzić ręcznie lub też kupić fabryczne. Rycina 63 — 64 wskazuje dwie próbki wyszycia jedwabiem lub pelą, układ żabotu wskazuje ryc. 12, agrafka i grelotki brzegiem koronki z perełek clair de lune.

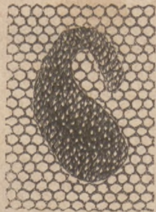
N. 13. Kokarda z kolorowej materyi zakończona frendzl

Kokarda z jasnej materyi składa się z dwóch pukli



N. 61. Chusteczka z szalowemi końcami. Krój Nr VI, Fig. 25.

N. 62. Chusteczka pelerynowa. Krój Nr V, Fig. 24.



N. 63. Palma wyszyta jedwabiem



N. 64. Palma wyszyta filozelą

do koronki tureckiej przy krawatce ryc. 12.

i węzła, ułożonych ze skosu 10 cent. szerokiego, z pod których spada trójkąt, z prostych frendzlą oszytych brzegów po 23 cent. długi, u góry zebrany w fałdy.

N. 14. Suknia ze strojnie przybraną spódnicą. Patrz Fig. 60.

Spódnica z ciężkiego jedwabnego repsu, z wielkim trenem zakończona u dołu dwoma plisowanemi falbankami, po 10 centymetrów szerokiemi. U dołu przodu i brytów bocznych przerzucona fartuszkowa draperya z prostego aksamitnego brytu zaokrąglonego u dołu, z boków zebranego w fałdy a górnym brzegiem zachodzącego pod panier repsowe. Na upięcie na trenie sukni, widoczne na Fig. 60, potrzeba dwóch prostych aksamitnych brytów, po 165 cent. długich, z boków przez założenie fałd skróconych do 71 cent. długości. Stanik aksamitny, wycięty kwadratowo lub zachodzący pod szyję, ma z tyłu długą frakową baskinę i rękawy długie lub sięgające tylko do łokci. Suknia przedstawiona na rycinie 14 była koloru „jaime de monsieur“ przybrana kosztowną koronką (points) różnej szerokości i szlakiem wyszytym złotawemi świecącemi perełkami. Kokardy z podwójnie wziętego repsu, blade róże we włosach i przy staniku.

(Dokończenie nastąpi).





N. 65. Stanik z długą baskiną do ubrania wizytowego. Patrz ryc. 54—55.



N. 66. Ubranie wizytowe z gorsecikowym stanikiem.

TYGODNIK MÓD.

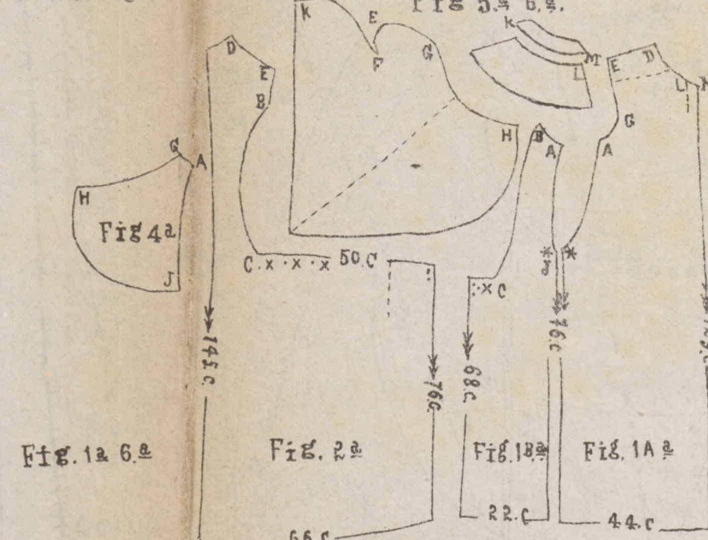
w Warszawie 1880 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 9. i 10.

N. I. Płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Ryc. 4—5 w N-rze 9.

Fig. 1. Przód i boczek:
Fig. 1A. Przód (A, D, E, G, L, M, *) 1 założenie
Fig. 1B. Bok (A, B, C, I, *, :)
Fig. 2. Połowa pleców (B, C, D, E, K)
Fig. 3. Zwierzchnia połowa rękawa (D, E, F, G, H, K) i założenie
Fig. 4. Spodnia połowa rękawa (A, G, H, I)
Fig. 5. Połowa kołnierzyka (K, L)
Fig. 6. Połowa paska do kołnierzyka (K, M)

Fig. 1a — 6a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—6.



N. II. Vêtement paletotowe. Rycina 1 w N-rze 9.

Miara objętości przez połowę: 48 cent. w górze.

Fig. 7. Przód (N, P, Q, R, X)
Fig. 8. Boczek (N, O)
Fig. 9. Połowa pleców (O, P, Q, W)
Fig. 10. Zwierzchnia połowa rękawa (R, S, T, U, V) 1 założenie
Fig. 11. Spodnia połowa rękawa (R, S, T, U, V)
Fig. 12. Połowa wykładanego kołnierza (W, X)

Fig. 7a—12a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 7—12.

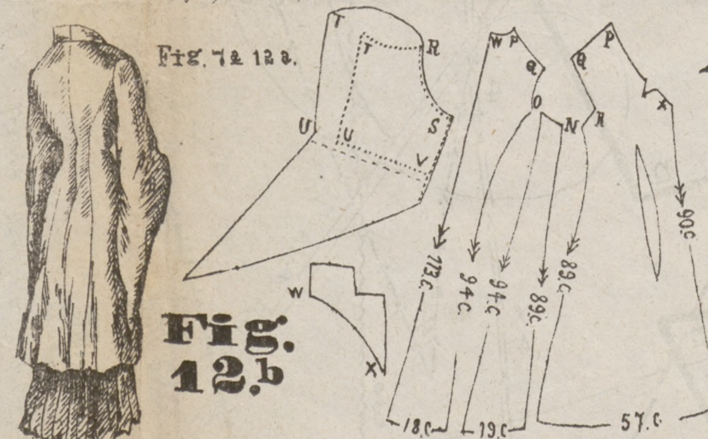
Fig. 12b. Vêtement przedstawione z tyłu.

N. III. Paletocik dla dziecka lat 1—4. Rycina 21—22 w N. 10.

Fig. 13. Przód (a, b, g, h, i, o, ┼, ·)
Fig. 14. Boczek (a, b, c, d, e, f)
Fig. 15. Połowa pleców (c, d, e, f, g, h, n)
Fig. 16. Rękaw (i, k, l, m)
Fig. 17. Wykład do rękawa (k, *)
Fig. 18. Połowa kołnierzyka (n, o)
Fig. 19. Połowa kieszonki (┼, ·)

N. IV. Sukienka flanelowa formą princesse, dla małego dziecka ryc. 25 w N-rze 10.

Fig. 20. Połowa przodu (p, r, s)
Fig. 21. Boczek (p, q)
Fig. 22. Połowa plecow (q, r, s, t)
Fig. 23. Rękaw (t, u)



N. V. Chusteczka tiulowa. Rycina 62 w N rze 10.

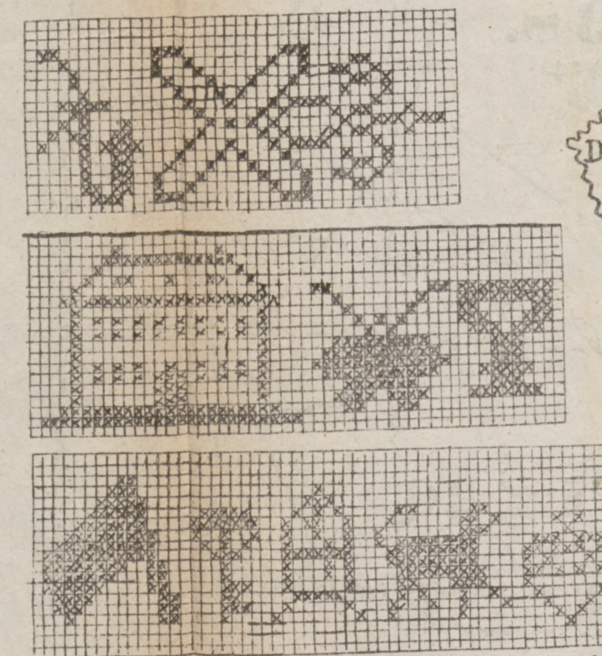
Fig. 24. Połowa chusteczki

N. VI. Chusteczka muślinowa z szalowemi końcami. Rycina 61 w N-rze 10.

Fig. 25. Połowa chusteczki (v, w, ╳ 1 i · 1 do ╳ 3 i · 3) 1 założ.

Desenie różne.

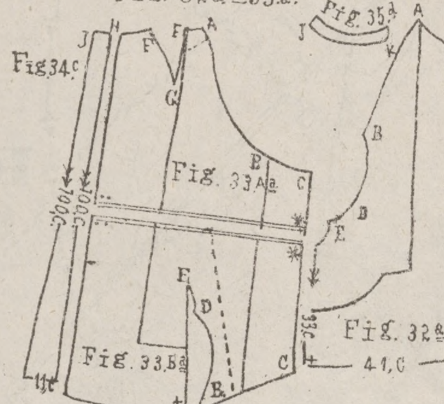
Fig. 26. Szlak do serwety ryc. 12 w N-rze 9.
Fig. 27. Szlak) do ryc. 49 w N-rze 10.
Fig. 28. Część środkowa deseniu) do ryc. 49 w N-rze 10.
Fig. 29. Zakończenie krawatki, ryc. 17 w N-rze 9.
Fig. 30a—d i Fig. 30e—i tudzież Fig. 31 a—k. Deseniki na ścieg krzyżowy do ryc. 31—32 w N-rze 10.



N. VII. Plaszczyk z przybraniem z indyjskiego szala. Rycina 7—10 w N-rze 10.

Fig. 32. Przód (A, B, D, E, K)
Fig. 33. Pierwsza część z odcinanym rękawem:
Fig. 33A. Górna połowa pierwszej części pleców (A, B, C, F, G, H, *, :) 1 założenie. (Forma w dwóch częściach odznaczonych linją przecinającą je z materyału jednak kraje się w jednym ciągu)
Fig. 33B. Dolna połowa pierwszej części pleców (B, C, D, E, *, :, +) 1 założenie
Fig. 34. Druga część pleców (H, I)
Fig. 35. Połowa paska do kołnierzyka (I, K)

Fig. 32a—35a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 32—35.



N. VIII. Stanik bluzkowy dla panienki lat 10—12 do sukni rycina 2 w N-rze 9 i rycina 38—39 w N. 10.

Fig. 36. Przód i boczek (L, M, N, O, P, Q, V, × 1 i · 1 do × 3 i · 3) 1 założenie
Fig. 37. Połowa pleców (N, O, R, S, × i · 4 do × 6 i · 6)
Fig. 38. Karczek przedni (P. Q. T, U)
Fig. 39. Połowa karczka do pleców (R, S, T, U)
Fig. 40. Rękaw (V, W. X, Y, *, :)
Fig. 41. Połowa wykładu (*, :)

N. IX. Kaftanik bez rękawów, dla panienki lat 10—12. Rycina 38—39 w N. 10.

Fig. 42. Przód i boczek (a, b, c, d, k, l, m, n, o, *, :)
Fig. 43. Pierwsza część pleców (c, d. e, f, l)
Fig. 44. Druga część pleców (e, f, g, h, i, k, :, × 7 i · 7) 1 założ.
Fig. 45. Karoczko (f, *, :, × 8 i · 8)
Rękaw podług Fig. 40.
Fig. 46. Połowa wykładanego kołnierza (g, m)
Fig. 47. Klapka od kieszeni (n, o)

N. X. Sukienka do chrztu. Rycina 34 w N-rze 10.

Fig. 48. Połowa przodu z oznaczeniem deseniu:
Fig. 48A. Górna część przodu (n, *, :)
Fig. 48B. Dolna część przodu (*, :)
Fig. 49. Boczek (p q. +)
Fig. 50. Karczek do pleców (p, q) O O O O O

Fig. 48a—50a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 48—50

Fig. 50b. Wskazanie kroju połowy tylnego bryta.

N. XI. Koszulka dla małego dziecka. Rycina 27 w N-rze 10.

Fig. 51. Połowa przedniej i tylnej części stanu (r, s)
Fig. 52. Połowa klina (r s) + + + +

N. XII. Koszulka z długiemi rękawami. Rycina 28 w N-rze 10.

Fig. 53. Połowa przedniej i tylnej części stanu (t, u, v) × · × ·
Fig. 54. Połowa rękawa (v, w)

N. XIII. Majteczki dla małego dziecka. Rycina 30 w N-rze 10.

Fig. 55. Połowa majteczek (:, *, ·, +)

N. XIV. Napierśnik z irlandzką koronką. Rycina 23 w N. 10.

Fig. 56. Połowa napierśnika i deseniu

N. XV. Napierśnik garnirowany koronką. Rycina 24 w 10.

Fig. 57. Połowa napierśnika

N. XVI. Kolnierz do sukni ryc. 11 w N-rze 10.

Fig. 58. Podstawa pod część fałdowaną (*, :)
Fig. 59. Połowa wykładanego kołnierza (*, :) — × — ×
Fig. 60. Plecy do ryciny 14 w N-rze 10.
Fig. 61. Plecy do ryc. 10 w N-rze 10.

Desenie do ryc. 12 i 20 w N-rze 10.

Fig. 62. Koronka do ryc. 12.
Fig. 63. Gnom do serwety ryc. 20.

Fig. 60.
Fig. 50b
Fig. 62.
Fig. 61.
Fig. 33A
Fig. 39.
Fig. 53.
Fig. 44.
Fig. 51.
Fig. 35.
Fig. 43.
Fig. 46.
Fig. 59.
Fig. 52.
Fig. 58.
Fig. 50.
Fig. 48B
Fig. 47.
Fig. 32
Fig. 40.
Fig. 42.
Fig. 63.
Fig. 33B
Fig. 48A
Fig. 55.
Fig. 56.
Fig. 37.
Fig. 41.
Fig. 38.
Fig. 49b
Fig. 45
Fig. 34.
Fig. 54.
Fig. 36.